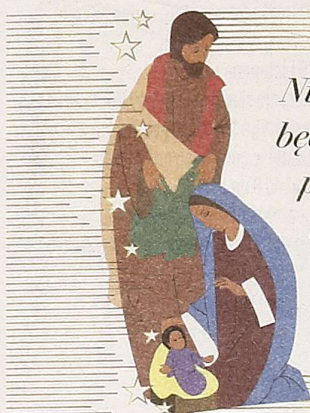




GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E

Pierwsze wydanie Gazety Bieszczadzkiej w 2024 roku ukaże się 4 stycznia.



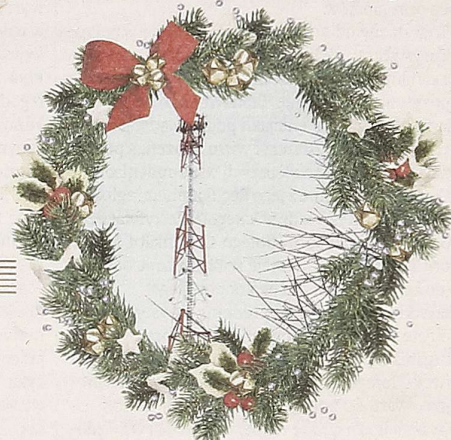
*Niechaj święta Bożego Narodzenia
będą radosne i zdrowe, a Nowy Rok
pozwoли wszystkim żyć w pokoju
i spełnić najskrytsze marzenia*

Zespół Gazety Bieszczadzkiej
i Ustrzyckiego Domu Kultury



WYDARZENIA str. 3

Telefoniczna wieża (nie)zgody



HISTORIA str. 6
Balneolog
z Procisnego



**BIESZCZADY
W FILMIE** str. 7
Bohaterowie
srebrnego
ekranu



ROZMOWA str. 5

Od ruin rafinerii
do centrum
dziedzictwa



PORADNIK str. 12
Święta
bez
„napinki”



**Nadchodzi magiczny czas
Świąt Bożego Narodzenia!**

Niech będą pełne uśmiechów, miłości i pojednania,
klimatyczne i pachnące choinką,
spędzone w ciepłej, rodzinnej atmosferze.



A w Nowym Roku 2024

życzymy Wam wszystkiego najcenniejszego:
zdrowia, miłości bliskich, radości na co dzień
i wiary w dobrą przyszłość.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Arkadiusz Lupa



Pełniący funkcję
Burmistrza Ustrzyk Dolnych
Paweł Germański



REPORTAŻ str. 8-9

Coraz mniej
wypałów
i charakternych
ludzi





Dreżyny z najważniejszą nagrodą

Po raz dwudziesty przyznano w Warszawie najważniejszą i najbardziej prestiżową nagrodę w branży turystycznej. Złoty Certyfikat 2023 otrzymały Bieszczadzkie Dreżyny Rowerowe.

Certyfikaty Polskiej Organizacji Turystycznej są przyznawane przez Kapitułę, którą powołuje prezes POT. W jej skład wchodzi wybitni eksperci z zakresu turystyki, marketingu, budowy i promocji produktów turystycznych, a także przedstawiciele środowisk akademickich oraz mediów.

Prowadzony od 20 lat Konkurs na Najlepszy Produkt Turystyczny – Certyfikat POT każdego roku rozszerza katalog wyjątkowych miejsc na mapie Polski i co roku pozytywnie zaskakuje. Stanowi znakomitą rekomendację dla turystów i niejako podpowiada, jak spędzić wolny czas, by dostarczyć wielu wrażeń, a podróż na zawsze pozostała w najlepszych wspomnieniach.

Do konkursu, zgodnie z jego Regulaminem, zgłoszono 42 produkty turystyczne w kategorii Certyfikat POT, 10 produktów w kategorii Złotego Certyfikatu i 14 do kategorii Turystyczne Odkrycie Roku. Łącznie odnotowano 66 zgłoszeń do etapu ogólnopolskiego.

Wszystkie certyfikowane produkty turystyczne zostały objęte specjalnym programem promocyjnym Polskiej Organizacji Turystycznej. Dodatkowo nagrodą dla zdobywcy Złotego Certyfikatu będzie kampania promocyjna o wartości 200 tys. zł.

Najważniejszą nagrodę – Złoty Certyfikat POT – zdobyły Bieszczadzkie Dreżyny Rowerowe. W głosowaniu kapituła wybrała 10 najlepszych produktów turystycznych, które wyróżniono Certyfikatem POT. Ponadto przyznano trzy wyróżnienia. Certyfikat Internautów powędrował do Krainy Górnej Odry, który zyskał uznanie niemal połowy głosujących, a Turystyczne Odkrycie Roku otrzymał Park Legend Gór Świętokrzyskich. Drugie miejsce wśród laureatów zajęła Bieszczadzka Szkoła Rzemiosła Twórcze Bieszczady.

MPR



Dreżyny rowerowe w Bieszczadach od lat cieszą się popularnością wśród turystów. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

WYBRANE Z ARCHIWUM

Jak przejęto Trójcę

W 2008 r. samorząd Ustrzyk Dolnych rozpoczął przejmowanie byłego ośrodka wypoczynkowego Urzędu Rady Ministrów w Trójcy. W listopadzie tego samego roku radni podjęli uchwałę o utworzeniu w Trójcy Międzyskolnego Ośrodka Edukacji i Wypoczynku. Po dwóch latach całość została sprzedana obecnemu Hotelowi Arłamów, bo koszty utrzymania okazały się zbyt wysokie. Trójca, niegdyś duża wieś, została wysiedlona w wyniku akcji „Wisła” w 1947 r. Utworzono w niej Ośrodek Łowiecko-Wypoczynkowy (oddany do użytku w 16.12.1973 r.), który został włączony do rządowego kompleksu Ośrodka Rady Ministrów w Arłamowie. Gościli w nim promiennicy, w tym m.in. Edward Gierek, Piotr Jarosze-

wicz, Valéry Giscard d'Estaing i Josip Broz-Tito. Ówczesny rząd zdecydował, że sprzeda niemal 90 ośrodków, które podlegały jego jurysdykcji. Wykonaniem decyzji rządu zajęło się Ministerstwo Skarbu Państwa. Wniosek o przekazanie Trójcy złożyła gmina Ustrzyki Dolne. Otrzymała pozytywną odpowiedź. W 2008 r. była w trakcie przejmowania majątku wraz z niezbędnym do funkcjonowania wyposażeniem oraz pracownikami – łącznie 7,5 etatu, jak pisał Krzysztof Potaczała w informacji „Rządowy ośrodek dla gminy” („Nowiny” 2008/225). Ośrodek miał być przekazany bezpłatnie, ale koszty utrzymania pozostawały po stronie ustrzyckiej gminy. Jakiego rządu? Nie wiadomo, choć dotychczasowy

właściciel „dokładał do utrzymania wili 600 tys. zł rocznie”.

Z relacji dziennikarza „Nowin” wynika, że ówczesny burmistrz Ustrzyk Dolnych Henryk Sułaj nie był przerażony kosztami, wszystko według niego miał pokazać czas, a on sam był optymistą. „Wiem, ile Kancelaria Prezesa Rady Ministrów dokładała do funkcjonowania ośrodka, ale wierzę, że my takich wysokich kosztów ponosić nie będziemy” – powiedział dziennikarzowi. Gmina zamierzała także uzyskać grunty wokół Trójcy, należące do Agencji Nieruchomości Rolnictwa, ponieważ przez ośrodek przechodziły najważniejsze media.

W byłym ośrodku rządowym miałby się mieścić Międzyskolny Ośrodek Edukacji i Wypoczynku. Do jego zadań należałoby m.in. upowszechnianie krajoznawstwa i turystyki (zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży), inspirowanie ruchu ochrony

środowiska, organizowanie konferencji, kursów, szkoleń i seminariów oraz wspieranie i upowszechnienie idei samorządności. Rzeczywistość szybko zweryfikowała plany ustrzyckiego samorządu. Koszty utrzymania byłyby znacznym obciążeniem budżetu gminnego. Stąd pomysł sprzedaży Trójcy. Na jesieni 2009 r. został ogłoszony przetarg, a na wiosnę 2010 r. – kolejny. Żaden z nich nie przyniósł rozstrzygnięcia, bo nikt się nie zgłosił. Wylizcono wtedy, że cały kompleks będzie kosztował ponad 10 mln zł. Dopiero kolejny przetarg (2010 r., drugi w tym samym roku), po obniżeniu ceny wywoławczej do ponad 4 mln zł, zakończył się sukcesem. Zgłosił się jedyny kontrahent – wtedy firma „Arłamów” S.A. Pieniądze ze sprzedaży Trójcy miały być przekazane na budowę hali sportowej w Ustrzykach Dolnych (oddana do użytku 11.09.2011 r.).

WD

Nikt z potrzebujących nie powinien zostać sam – bez posiłków, leczenia i dachu nad głową

Wsparcie dla skazanych i ich rodzin

Osoby opuszczające zakład karny mogą znaleźć pomoc w Fundacji Konkret w Ustrzykach Dolnych. Wsparcie udzielane jest na mocy porozumienia Fundacji z Funduszem Sprawiedliwości.

Chodzi głównie o ludzi, którzy po odbyciu wyroków nie mają dokąd pójść – znalazły się w trudnej sytuacji materialnej, w trakcie odbywania kary przestało istnieć małżeństwo, ktoś stracił dom lub mieszkanie. Pierwsze tygodnie i miesiące ze wsparciem rzeczowym Fundacji Konkret mają pomóc byłym już skazanym wejść płynnie w ponowne życie poza więzieniem.

– Jeśli taki ktoś do nas się zgłosi, może liczyć na bony na zakup jedzenia i środków czystości, wsparcie psychologiczne i prawne, pokrycie kosztów leczenia i rehabilitacji – mówi Anita Piotrowska, szefowa Fundacji Konkret i koordynatorka projektu. – Ale to nie wszystko. Mamy do dyspozycji mediatora, pracownika socjalnego, a także tłumacza z języka ukraińskiego. W polskich więzieniach wyroki odsiadują również Ukraińcy, a bywa tak, że po zakończeniu odbywania kary są zupełnie bezradni. Podobnie jest z wieloma Polakami; ich życie kiedyś uległo pewnej destrukcji, a teraz próbują to naprawić. Jesteśmy, jako Fundacja, jedną z instytucji, która włączyła się w proces pomagania takim osobom.

WIEDZA, NA CO MOGĄ LICZYĆ

Projekt prowadzony ogólnie przez resort sprawiedliwości dotyczy całego kraju. Ustrzycki Konkret ma podpisaną umowę z zakładami karnymi podlegającymi pod Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Rzeszowie. Chodzi m.in. o zakłady karne w stolicy Podkarpacia, w Dębicy, Przemyślu, Jaśle, Łupkowie, Uhercach Mineralnych, a także o tzw. oddziały zewnętrzne tychże zakładów, istniejące od dawna również w naszym regionie.

– Najściślej współpracujemy z więzieniami w Uhercach i Łupkowie, bo one są najbliższe naszej siedziby – tłumaczy Anita Piotrowska. – Odwiedzamy te placówki, rozmawiamy z osadzonymi, przekazujemy im wszelkie informacje na temat Funduszu Sprawiedliwości. Tak więc jeszcze za kratami więźniowie wiedzą, na jakie wsparcie mogą liczyć po opuszczeniu zakładu karnego. I rzeczywiście po jakimś czasie takie osoby do nas przycho-



Żaden człowiek nie powinien żyć na ulicy, a wśród byłych skazanych to niemały odsetek. FOT. ZBIERANIE ILLUSTRACYJNE/PIXABAY

dzą. Inne, mimo że mają podstawowe potrzeby materialne, nie chcą współpracować.

Większość byłych więźniów wraca do swoich domów, gdzie czekają żony i dzieci, bywa jednak i tak, że ktoś nie ma dachu nad głową. Wtedy Konkret pomaga znaleźć lokum, przynajmniej na pierwsze miesiące po odbyciu kary. Kierowane są bądź do schroniska dla bezdomnych mężczyzn w Jarosławiu, bądź do podobnego w Sanoku, prowadzonego przez Towarzystwo im. św. Brata Alberta. Wszędzie jest ciasno, zwłaszcza jesienią i zimą, ale zarządy placówek robią wszystko, by przyjąć każdego potrzebującego.

Ustrzycka Fundacja za pośrednictwem Funduszu Sprawiedliwości proponuje również byłym skazanym możliwość podniesienia lub rozszerzenia kwalifikacji zawodowych – to ważne w sytuacji, gdy niektóre profesje są współcześnie rzadkie, inne niepotrzebne, a jeszcze inne potrzebne na rynku pracy.

DOPLATY ZA OPAL, PRĄD I GAZ

Innym segmentem jest pomoc rodzinom

Siedziba Ośrodka Pomocy Postpenitencjarnej mieści się w Ustrzykach Dolnych przy ul. 29 Listopada 15. To jednocześnie siedziba Fundacji Konkret. Osoba pierwszego kontaktu pełni dyżury w poniedziałki w godzinach od 10 do 18 i w czwartki od 8 do 16. Telefon kontaktowy: +48 729 840 912.

osób skazanych, wciąż jeszcze odsiadujących wyroki. Dotyczy rodzin w złej kondycji ekonomicznej, matkom samotnie wychowującym dzieci, ale też konkubinom czy konkubentom. Warto pamiętać, że w więzieniach przebywają także kobiety – niekiedy za lekkie, a niekiedy za ciężkie przestępstwa. Wsparcie dotyczy m.in. dopłat do rachunków za energię elektryczną, opał, gaz, wodę czy też czynsz. – Każdy przypadek rozpatrywany jest indywidualnie, szczegółowo, by pomoc rzeczowa i inna trafiła pod właściwy adres – wyjaśnia prezeska Fundacji Konkret. – Bywały już próby naciągania Funduszu Sprawiedliwości, na szczęście istnieją narzędzia do weryfikacji.

Pomoc osobom po odbyciu wyroków i rodzinom skazanych, którzy wciąż są osadzeni, trwa trzy miesiące. Może zostać przedłużona do 6 miesięcy wyłącznie w szczególnych okolicznościach. Projekt sfinansowano z pieniędzy Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej Funduszu Sprawiedliwości. MP

58-metrowy maszt telekomunikacyjny, który stanął u podnóża Gromadźnia, wzbudza kontrowersje wśród mieszkańców gminy Ustrzyki Dolne. - Jest brzydki i szpeci krajobraz - twierdzą. Nie wszyscy są tego zdania.

Takie inwestycje to niemal zawsze wątpliwości i spory

Telefoniczna wieża (nie)zgody

Nowa „atrakcja architektoniczna” w gminie pojawiła się kilka tygodni temu. Maszt stanął nad stadionem MKS Bieszczady. Nikt nie wiedział po co i dlaczego. Słychać głosy niezadowolonych. - Chcą nas obserwować? Nie wygląda to zbyt ładnie - komentują mieszkańcy, którzy z okien domów mają widok na wysoką stalową konstrukcję.

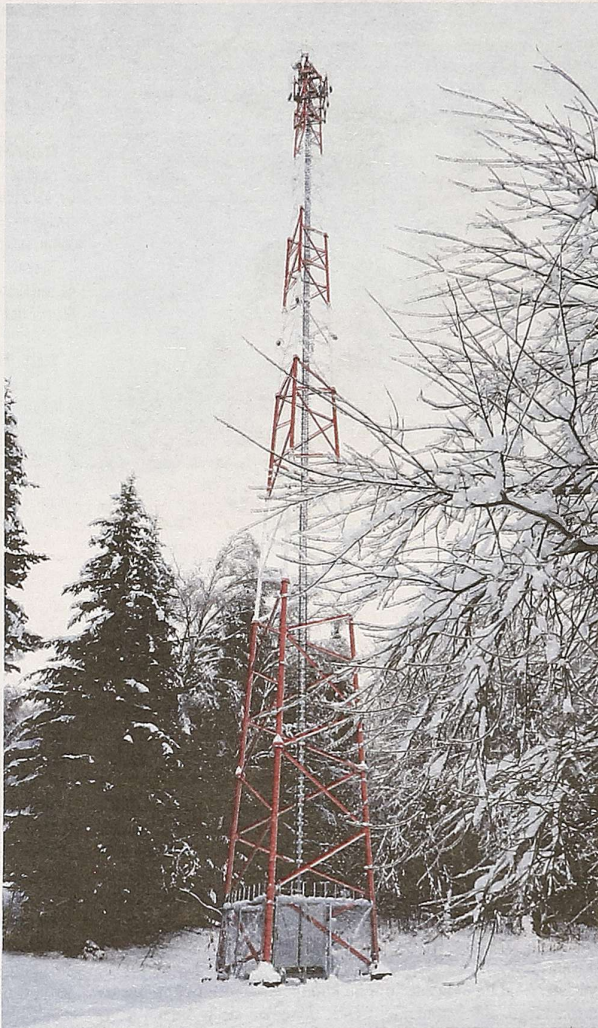
Pod jednym z widokowych zdjęć miasta, które umieściliśmy na naszym profilu facebookowym, niezadowolony mężczyzna napisał, że „Na tle przepięknej góry Gromadźnia widocznej z centrum Ustrzyk Dolnych, nagle pojawiła się „kupa” żelastwa w białoczerwonym kolorze.”

„Oczywiście rozwój cywilizacji, potrzeby komunikacji itp. Zadajmy sobie jednak pytanie: gdzie w tym (...) jest przyroda, zdrowie człowieka i odpowiedzialność? Wszystko musi mieć swój umiar” - napisał Piotr Jaworzyński.

Dodaje, że człowiek nie ma prawa podporządkowania praw przyrody pod własne interesy. „Na opamiętanie nie będzie czasu. Tutaj zabrakło wszystkiego. Przez tyle lat krajobraz gór widocznych z centrum UD bronił się przed takimi paskudnymi i bezmyślnymi realizacjami. Tym razem już się nie udało” - dodał.

Z POPARCIEM RADNYCH

Maszt stanął na wydzierżawionej przez gminę działce (radni zagłosowali za i poparli lokalizację inwestycji), a zgodę na jego budowę wydał, zgodnie z kompetencjami, starosta bieszczadzki. - Był potrzebny, bo w wielu miejscach w gminie nie było do tej pory zasięgu. Nie można ludzi wykluczać cyfrowo w XXI wieku - słyszymy w urzędzie.



Maszt usytuowany nad ustrzyckim stadionem jednych cieszy, innych zasmuca
FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Dane techniczne wieży telekomunikacyjnej

W skład instalacji radiokomunikacyjnej pod Gromadźniem wchodzi nowa wieża kratowa na fundamencie oraz system anten nadawczo-odbiorczych wraz z urządzeniami sterującymi na ruszcie, osprzętem, drogą dojazdową, ogrodzeniem i wewnętrzna linia zasilająca. Maszt ma 58 m wysokości. Znajdują się na nim trzy anteny sektorowe pracujące w pasmach 900 MHz, dwie pracujące w paśmie 1800 MHz oraz osiem anten radioliniowych, urządzenia zasilające oraz aparaturę nadawczą.

Czy ma wpływ na zdrowie?

Nie ma jednoznacznych badań, które by jednoznacznie potwierdzały, że maszty telekomunikacyjne szkodzą zdrowiu. Chociaż nie można zaprzeczyć, że wiąże się one z promieniowaniem, to jego zakres nie ma znaczącego wpływu na zdrowie i życie. W Polsce obowiązują te same normy PEM, co w całej Europie.

nak bezpieczniej. W każdej chwili mogą zadzwonić się do pogotowia ratunkowego czy straży pożarnej. - Wcześniej by się pani do mnie nie dodzwoniła. Nie było szans.

Dzięki masztowni zbudowanemu pod Gromadźniem, nieco lepiej jest też w rejonie ulicy Jasień i w Brzegach Dolnych. - Obecnie nam już tak nie zrywa zasięgu i nie trzeba szukać odpowiedniego miejsca, by móc rozmawiać przez telefon. Ale też nie wszędzie w sołectwie mają zasięg - mówią mieszkańcy Brzegów.

Gorzej mają w Równi. - Niestety jest tak, jak było. Zastania nas góra i wciąż mamy kiepski zasięg - mówi sołtys Leszek Dobosz.

Sołtysi przypominają, że to nie jedyna taka wieża, jaka stanęła ostatnio na terenie gminy. - Dzięki temu, że zbudowano maszt w Braniowie, mamy zasięg w całym sołectwie - mówi Piotr Mazur, sołtys Jurczkowiej. - Rozumiem, że szpeci krajobraz i dobrze, żeby stawić podobne budowle z najmniejszą szkodą dla środowiska, ale z drugiej strony poprawiają ludziom życie. Mamy się w końcu rozwijać, a nie uwsteczniać - argumentuje.

- A u nas wciąż bieda, jeśli idzie o zasięg - mówi Tomasz Żytka, sołtys Serednicy. - Gdy pada śnieg lub deszcz to jeszcze mamy na półtoręj kreski, ale jak świeci słońce, to zasięgu nie ma. Wciąż jeszcze trzymam telefon stacjonarny, by mieć kontakt ze światem.

W gminie jest jeszcze wiele miejsc bez telefonii komórkowej. Na „skok cywilizacyjny” czekają m.in. Hoszów i Równia. Zasięgu brakuje też w niektórych miejscach w Krościenku, Liszkowatym czy Trzciancu.

Umowę na dzierżawę działki o pow. 0,0150 ha przez firmę Polkomtel Infrastruktura Sp. z o.o. podpisano na dziesięć lat w marcu 2021 roku. Czynnosc ustalono na 1 900,00 zł plus należny 23-procentowy podatek VAT.

Jak przekazano nam w magistracie, wcześniej informacja o planowanej inwestycji została podana publicznie. Zamieszczono ją na stronie urzędu w zakładce BIP, na tablicy ogłoszeń oraz w Gazecie Bieszczadzkiej.

W KOŃCU DZWONIĄ TELEFONY

Z nowej wieży telekomunikacyjnej najbardziej zadowoleni są mieszkańcy Bandrowa Narodowego, którzy przez dekady pozostawali w „czarnej dziurze” lub „łapali” ukraiński zasięg. Latem nad wsią stanął maszt firmy T-Mobile, a ten „ustrzycki” jeszcze wzmacnia sygnał. - Niektórym przeszkadza, że teraz im się rozdzwoniły telefony - żartuje Jarosław Kuszniński, były sołtys wsi. Obecny, Wiesław Groch, nie ma wątpliwości: - Wreszcie jest w miarę normalnie.

Mieszkańcy teraz czują się jed-

paba

KOMUNIKAT

W związku z występującymi atakami wilków na zwierzęta domowe i gospodarskie oraz istniejącym zagrożeniem dla bezpieczeństwa ludzi prosimy, aby wszystkie sytuacje związane bezpośrednio z zagrożeniem życia lub zdrowia, spowodowanego przez zwierzę podlegające ochronie gatunkowej - wilk, ryś, niedźwiedź - zgłaszać właściwym służbom uprawnionym do wykorzystywania niektórych rodzajów środków przymusu bezpośredniego wobec zwierzęcia tj. Komenda Powiatowa Policji w Ustrzykach Dolnych.

Dodatkowo w przypadku zaobserwowania wilka, rysia lub niedźwiedzia w pobliżu terenów zabudowanych lub w innych niepokojących okolicznościach (np. niepokliwie osobniki) należy każdorazowo zgłosić ten fakt do Urzędu Gminy Ustrzyki Dolne oświadczenie w pokoju nr A 1.3 lub pod nr tel. 13 460 80 11. Prosimy, aby dokumentować (np. zdjęcie wykonane telefonem) i zgłaszać wszystkie obserwacje w celu zarejestrowania rzeczywistej skali zjawiska.

Co ważne, aby uzyskać odszkodowanie w przypadku stwierdzonych szkód wyrządzonych przez zwierzęta podlegające ochronie gatunkowej, należy zgłaszać się do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Rzeszowie (Wydział Spraw Terenowych I w Krośnie).

Urząd Miejski
w Ustrzykach Dolnych

Romowicz w ważnych komisjach

Poseł Bartosz Romowicz, były burmistrz Ustrzyk Dolnych, został wiceprzewodniczącym Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych.

To jedno z ważniejszych sejmowych gremiów. Zajmuje się administracją państwową, bezpieczeństwem, sprawami ładu i porządku publicznego. Podczas pierwszego posiedzenia wybrano prezydium komisji. Przewodniczącym został poseł Koalicji Obywatelskiej Tomasz Szymański. Na zastępców wybrano: Pawła Hreniaka z PiS, Marię Janysiek i Konrada Fryszaka z KO, Zbigniewa Sosnowskiego z PSL oraz Bartosza Romowicza z Polski 2050. Razem z nim w komisji znalazła się też inna podkarpacka postać - Ewa Leniart z PiS, do niedawna zasiadająca w fotelu wojewody.

8 grudnia podano, że były wódcą Ustrzyk został też kandydatem na członka sejmowej komisji śledczej do zbadania sprawy tzw. wyborów kopertowych, na które rząd prawicy wydał 70 mln zł.

paba

Podziękowanie
W imieniu własnym oraz rodziny serdecznie dziękuję za wyrazy wsparcia przekazane nam w czasie pogrzebu mojej Drogiej Żony

Klaudii Prędkiej

- w szczególności naszym Przyjaciółom, Księżom, Dyrekcji i Pedagogom z ZSP nr 2 w Ustrzykach Dolnych oraz Pracownikom Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Non omnis moriar

Ryszard Prędkiej



PKS Jarosław

ZATRUDNI

w Placówce Terenowej w Ustrzykach Dolnych kierowców autobusowych do obsługi komunikacji na terenie Bieszczad.

Szczegółowe informacje
pod nr tel. 602 491 041

Sprostowanie

W numerze 24 GB, do artykułu „Nie boję się wyzwani, a nawet je lubię”, wkradł się błąd. Złośliwy chochlik dwukrotnie podał nazwisko Sudot, choć miało dotyczyć tylko Ewy Sudot. Jej brat, oficjalny kandydat w wyborach samorządowych w 2024 roku na stanowisko burmistrza Ustrzyk Dolnych, to oczywiście Mariusz Zwarycz. Za pomyłkę przepraszamy.

Redakcja



O kandydatów niełatwo, bo to ciężka, odpowiedzialna służba GOPR szuka przyszłych kadr

Nieważne, gdzie mieszkasz; ważne, byś był zdeterminowany i sumienny. - Bo w góry idziemy po to, by nieść komuś pomoc - mówi Leszek Prokop, prezes Grupy Bieszczadzkiej GOPR.

Ogłoszono właśnie rozpoczęcie naboru. W szeregi ratowników może wstąpić każdy, kto chce pracować jako wolontariusz - poza pracą zawodową i obowiązkami rodzinnymi. Najlepiej, aby były to osoby dyspozycyjne i mieszkające dość blisko rejonu działania GOPR, bo ratownicy nigdy nie wiedzą, kiedy będą zmuszeni wyruszyć na akcję.

- Mamy oczywiście w naszych szeregach osoby z dalszych miejsc. Jeden ratownik mieszka nad morzem i skutecznie wykonuje swoją pracę społeczną na rzecz naszego stowarzyszenia. Przyjeżdża na dwutygodniowe stacjonarne dyżury. Tacy ludzie, spoza regionu, też są bardzo ważni - podkreśla Leszek Prokop.

Kolejny goprowiec mieszka w Bydgoszczy, a mimo tego udało mu się w tym roku wypracować już 1000 godzin społecznych. - Staramy się bazować na mieszkańcach wysokich Bieszczadów, ale to są ograniczone zasoby osobowe - wyjaśnia szef goprowców, na co dzień mieszkaniec Przemysła.

DLA MĘŻCZYZN I DLA KOBIEC

Ratownikiem bez przeszkód może zostać ktoś z Rzeszowa, Katowic czy Torunia. - Dobry ratownik wie, jakie są wobec niego oczekiwania. Mamy wymogi statutowe, które trzeba spełnić i opieramy się właśnie na nich - wyjaśnia zasady prezes Prokop.

W Grupie Bieszczadzkiej GOPR jest 215 ratowników, z czego czynnych 150, etatowych 21 i 60 w stanie pozastawowym. Tych ostatnich można spotkać w sanockim skansenie, gdzie oprowadzają po wystawie poświęconej ratownictwu górskiemu. W GOPR służy też około 10 kobiet. Nie ma przeciwwskazań, by było ich więcej. Są dziewczyny przewodniczki, które ukończyły ratownictwo medyczne, jest też na stażu kandydatka lekarka.

Plakaty zachęcające do wstąpienia w szeregi GOPR są wywieszane na uczelniach wyższych, szkołach medycznych czy w schroniskach. Organizowane są kursy przygotowawcze dla



Wymagania dla kandydatów do GOPR

Wiek - od 18 roku życia, nienaganny stan zdrowia, znajomość topografii Bieszczadów i Beskidu Niskiego (części wschodniej), umiejętność jazdy na nartach. Szczegółowe informacje u Jana Kozy, szefa szkolenia Grupy Bieszczadzkiej GOPR: tel. 514 011 128, e-mail: j.kozy@goprbieszczady.pl

Ratownik GOPR pomaga pilotowi śmigłowca bezpiecznie wylądować w górach. FOT. ARCHIWUM GOPR

chętnych na kandydatów. W ich trakcie przyszły kandydat na ratownika poznaje topografię Beskidu Niskiego i Bieszczadów. Bez tej wiedzy na egzaminie ani rusz.

- Kandydat musi mieć świadomość, że dobry ratownik, to nie tylko taki, który jest sprawny, ale też i samodzielny w górach. Udając się na akcję ruszamy w bardzo różnym stanie pogodowym - podczas mgły, w deszczu czy śnieżycy. Mogą to też być warunki nocne, dlatego dla nas jest bardzo ważne, aby była ta podstawowa wiedza o terenie - wyjaśnia prezes Prokop.

PEŁEN PROFESJONALIZM

Bieszczadzkie GOPR działa na obszarze o powierzchni 4, 5 tys. kilometrów kwadratowych. - Nie ma takiej możliwości, aby każdy znał na pamięć 1/4 województwa podkarpackiego, ale o tym będziemy właśnie rozmawiać na spotkaniach, tak aby kandydatki i kandydaci mieli czas się dokończyć.

Potrzebni są ludzie, którzy mają wyższy poziom świadomości i wiedzy, co ich czeka. - Nie działamy w przyjmowaniu na ilość, ratownik musi mieć charakter jakościowy - podkreśla nasz rozmówca.

Staż kandydacki - przed przyjęciem do GOPR - trwa od 2 do 5 lat. Ratownik musi umieć udzielać pierwszej pomocy, poruszać się na nartach, raketach śnieżnych, skuterach, quadach i znać się na technikach linowych. Przeprowadzane jest też szkolenie ze współdziałania ze śmigłowcem

- Idąc w góry i chcąc nieść komuś pomoc, musimy mieć wszystko ogarnięte na sto procent. My tu nie walczymy o coś abstrakcyjnego, tylko o zdrowie i życie ludzi. To musi być wszystko wykonywane absolutnie profesjonalnie. Dlatego systematycznie podnosimy poziom szkolenia i przygotowań - zaznacza Leszek Prokop.

EGZAMIN W LUTYM

Egzamin dla kandydatów do Grupy Bieszczadzkiej GOPR odbędzie się w dniach 9 -11 lutego 2024 r. Miejsce spotkania zostanie podane do dwóch tygodni przed terminem egzaminu. Ten praktyczny zaplanowano na Poloninie Wetlińskiej oraz na stoku narciarskim, którego lokalizacja podana będzie w dniu egzaminu. Składa się on z trzech części: topografia i terenoznawstwo, umiejętności narciarskie, sprawność.

Paba

Gdzie na narty w regionie?

Są już czynne wyciągi narciarskie w Bieszczadach. Ofert dla zaawansowanych i początkujących nie brakuje.

Stacja Narciarska BIESZCZAD.ski w Wańkowej

Największa i najnowocześniejsza stacja narciarska w województwie podkarpackim. Ma najdłuższą w regionie czteroosobową kolejkę linową o długości niemal kilometra, wyciąg talerzykowy oraz trzy ruchome chodniki. Funkcjonują: przedszkole narciarskie, szkoła narciarsko-snowboardowa i wypożyczalnia sprzętu. Długość tras: 2x1200 m, 1550 m, 2x 1350 m, 500 m i 250 m.

Stacja Narciarska „Gromadziń” w Ustrzykach Dolnych

Znajduje się tu m.in. kolej linowa, wyciągi orczykowe i talerzykowe. Infrastruktura obejmuje wyciąg krzeselkowy, dwa dwuosobowe wyciągi orczykowe (700 m każdy) oraz wyciąg talerzykowy o długości 300 m i mniejszy, 200-metrowy.

Trasy oświetlone, sztucznie naśnieżane, ratrakowane. Działa szkoła narciarsko-snowboardowa, wypożyczalnia sprzętu oraz serwis. Długość tras: 750 m, 800 m, 900 m.

Stacja Narciarska LAWORTA Ski w Ustrzykach Dolnych

Stacja oferuje m.in. dogodny wyciąg krzeselkowy. Główna trasa, o długości 1250 metrów, posiada homologację FIS na slalom i slalom gigant. Stoki są oświetlone, sztucznie naśnieżane i przygotowywane przez ratraki. Jest tu też trasa snowtubingowa o długości 100 metrów, zapewniająca ekscytującą zabawę dla osób poszukujących innych emocji.

Długość tras: 1250 m, 1150 m, 300 m, 200 m, 100 m.



Stok narciarski na Laworcie. FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

Wyciąg narciarski „Mały Król” w Ustrzykach Dolnych

Zlokalizowany jest za zbroczu masywu Małego Króla przy ul. Strwiążyk. Oferuje jedną trasę, na której zsusować możemy na naturalnym śniegu. To najmniejszy wyciąg w mieście, idealny dla początkujących, jest oświetlony. Przy stoku wypożyczalnia sprzętu, dostępny instruktor.

Stacja Narciarska ArtamówSki

Zlokalizowana na terenie kompleksu Hotelowego Artamów. Oferuje sztucznie naśnieżane, ratrakowane i oświetlone trasy o różnorodnej trudności (długości: 400 m, 500 m, 700 m). Trasy są oświetlone i ratrakowane. Na miejscu wypożyczalnia sprzętu, szkoła narciarsko-snowboardowa.

Wyciąg narciarski w Bystrem

Znajduje się 5 minut jazdy od Baligródu. Położony na wysokości i dość stromej górze Dzidowa (713 m n.p.m.). Na około 900 m trasy zjazdowej jest 200 m przewyższenia. Stok polecany raczej tym, którzy dobrze sobie radzą na nartach. Jedna trasa wyczynowa, posiada homologację FIS. Druga łagodniejsza - 420 m zjazdu. Na szczyt prowadzi orczyk o długości 800 m. Stok jest sztucznie naśnieżany, ratrakowany, oświetlony. Obok wypożyczalnia sprzętu i serwis oraz szkoła narciarska.

Wyciąg narciarski w Kalnicy

Położony na stokach Krzemiennej (937 m n.p.m.). Na szczyt zabiera narciarzy wyciąg talerzykowy o długości 600 m. Stok nie ma sztucznego oświetlenia i naśnieżania, śnieg utrzymuje się tam jednak długo. Dostępne są trzy ratrakowane trasy zjazdowe o długości: 850 m, 800 m i 650 m. Przy stoku wypożyczalnia i serwis sprzętu narciarskiego.

Pełen przegląd stoków narciarskich na Podkarpaciu znajdziesz tutaj: <https://podkarpackie.travel/artykuly/stoki-narciarskie-na-podkarpaciu>

Podkarpackie to też doskonałe miejsce do uprawiania narciarstwa biegowego i skitourowego - garść inspiracji zebrał w tym artykule: <https://podkarpackie.travel/artykuly/skitury-i-narciarstwo-biegowe-w-bieszczadach-i-beskidzie-niskim>

MPR

Rajd pamięci Adama Lenia

18 listopada po raz pierwszy zorganizowano Rajd Bieszczadzką Krajiną Dolin im. Adama Lenia - pracownika Bieszczadzkiego Parku Narodowego, przewodnika beskidzkiego i dtu-goletniego dziennikarza „Gazety Bieszczadzkiej”. Zmarł 14 listopada 2021 roku.

Wydarzenie rozpoczęło się mszą świętą celebrowaną przez ks. Piotra Bartnika (także przewodnika) w kościele pw. św. Michała Archanioła w Dwrnniku. Później uczestnicy przejechali do Nasiecznego, skąd ruszyli na szlak do Caryńskiego. Odwiedzono pozostałości po dawnej wsi, m.in. cerkiewko i kamienny krzyż, który ponad sto lat temu ufundował Petro Minko.

Rajd poprowadzili pracownicy BdPN oraz przewodnicy beskidzcy.

Pomimo wiać spiącego śniegu, na wędrowną dolinę Caryńskiego zdecydowało się ponad dwadzieścia osób, w większości znających osobiście Adama Lenia.

Wspólne wyjście w teren zakończyło się w schronisku „Koliba” na Przystupiu Caryńskim. Nie zabrakło okazji do wspomnień o Adamie. Uczestnicy mogli obejrzeć zdjęcia z wyjazdów na Kresy, które od lat organizował.

Rajd przygotował Bieszczadzki Park Narodowy we współpracy z Oddziałem Bieszczadzkiem PTTK w Ustrzykach Dolnych. Funkcję Komandora Rajdu powierzono Halinie Wolskiej-Leń, żonie Adama. W założeniu impreza ma mieć charakter cykliczny i będzie odbywać co roku jesienią. Planowane jest organizowanie przejść pieszych dolinami innych nieistniejących wsi.

LB



Przy kamiennym krzyżu w Caryńskim. FOT. LUKASZ BAJDA

Z MARKIEM ANDRUCHEM, starostą Powiatu Bieszczadzkiego, rozmawia KRZYSZTOF POTACZAŁA

Od ruin rafinerii do centrum dziedzictwa

- Czym jest „Fanto”?
- Do wojny częścią nazwy rafinerii nafty w Ustrzykach Dolnych, a dzisiaj członem powstającego Bieszczadzkiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego „Fanto”.

- Dawid Fanto, przedwojenny żydowski współwłaściciel rafinerii, byłby dumny?
- Jestem pewien, że tak. W końcu przedłużamy pamięć o tym miejscu.

- Bo to kawał historii Ustrzyk.
- Właśnie! Centrum powstaje na terenie największej do wybuchu II wojny światowej rafinerii ropy naftowej w Bieszczadach. Nieco mniejsza działała w Lesku, a kolejna – tuż poza Bieszczadami – w polskim wówczas Chyrowie. Ta ustrzycka była najważniejszym zakładem pracy w mieście, zatrudniającym kilkaset osób. To w tamtym rejonie, u zbiegu ulic: Kolejowej, Fabrycznej i Naftowej, skupiało się życie przemysłowe Ustrzyk, a wokół wyrosły osiedla mieszkaniowe dla kadry kierowniczej i robotników. Rafineria funkcjonowała również w czasie okupacji niemieckiej, a potem sowieckiej. W 1951 roku, kiedy po niemal siedmiu latach tereny dużej części obecnego powiatu bieszczadzkiego znowu znalazły się w granicach Polski (w wyniku akcji H-T), z dawnej rafinerii zostały prawie wyłącznie budynki. Władza radziecka wywozła większość maszyn i urządzeń, zrujnowała rafinerię. Nigdy później nie ruszyła, a teraz staramy się, by na jej gruntach i w starych, choć zmodernizowanych budynkach, znowu tętniło życie. To ma być miejsce, z którego mieszkańcy czerpią radość i świetnie spędzają czas, a przede wszystkim mogą zarabiać.

- Co zakłada projekt?
- Jak wskazuje nazwa, będzie to centrum dziedzictwa kulturowego. Pod tym pojęciem rozumiem dziedzictwo historyczne, przyrodnicze, religijne i każde inne dotyczące nie tylko samych Ustrzyk Dolnych, lecz także powiatu bieszczadzkiego, nawet całego regionu. Jego przeszłość jest tak bogata, że mamy z czego czerpać. Po kilku latach ciężkiej pracy powoli finalizujemy przedsięwzięcie. Budynek główny jest już niemal w całości odnowiony z zewnątrz i wewnątrz, niedawno zostało zamontowane oświetlenie i nagłośnienie, a pod koniec listopada zakończył się generalny remont dawnej strażnicy WOP przy ul. Fabrycznej, gdzie chcemy uruchomić hostel dla gości. Najpewniej w lutym 2024 roku oficjalnie otworzymy podwoje Bieszczadzkiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego. Od razu zaznaczyć, że na razie tylko jego części. Do zagospodarowania zostanie sporo terenu na tyłach głównego budynku oraz na terenie byłej składowni paliw, która też jest własnością powiatu. Łącznie mamy do dyspozycji prawie pięć hektarów powierzchni i wciąż plany na przejęcie na własność kilku obiektów należących obecnie do różnych właścicieli. Projekt w ostatecznym kształcie jest naprawdę imponujący. Mieszkańcy miasta i powiatu zastępują na najlepsze możliwe rozwiązania.

- Czym konkretnie zajmie się instytucja?
- Pierwsza kwestia to dbałość o spuściznę kulturową Bieszczadów. W tym segmencie nie chodzi o stworzenie muzeum czy stałej wystawy, bo nie przyniosłyby spodziewanych rezultatów. Chodzi o to, by Centrum żyło i było dla wszystkich chętnych najlepszym miejscem do głębszego poznawania Bieszczadów – ich wielokulturowej i wieloreligijnej przeszłości, niebagatelnych zasobów przyrodniczych, rzadkiej architektury sakralnej, rzemiosła, sztuki, a także niezwykłych



FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

ludzi, których na naszym terenie nie brakuje. To wielki potencjał, możliwy i konieczny do rozwinięcia. A wszystko w interesie nie tylko przyjezdnych z dalszych województw, lecz głównie mieszkańców regionu. Generalnie jednak – i to jest podstawowy cel tej inicjatywy, jak również część mojej misji jako starosty bieszczadzkiego – zależy mi, aby żyjący tutaj ludzie, którzy przez lata ciężką pracą budowali Bieszczady, mogli korzystać wymiennie, materialnie z szansy, którą daje szybki rozwój turystyki. Bo niestety od ponad trzydziestu lat jesteśmy świadkami niepokojącego zjawiska, że ze względu na kurczący się rynek pracy i brak lokalnego kapitału właśnie Ci ludzie nie mają szansy czerpać z efektów swojej pracy. Chcę to zmienić. Bieszczady to nasze wspólne dobro i każdy powinien móc z niego korzystać. Dla mnie osobiście to kwestia honoru. Przecież nasi dziadkowie, rodzice i sąsiedzi włożyli ogromny wysiłek w tworzenie tego regionu. Chcę im oddać najwyższy szacunek.

- Gość przekracza progi BCDK i z czym się na początku styka?

- Witamy go kilkunastominutową prezentacją multimedialną o Bieszczadach – nie schematyczną, nudną i powielaną, ale nowoczesną i frapującą. Odbiorca ma poczuć emocje, więź z tą ziemią, jej dziejami i mieszkańcami, zainspirować się do głębszego poznania. Na własną rękę bądź w towarzystwie przewodnika, indywidualnie lub grupowo. Niby Bieszczady są znane, popularne, czego dowodem tysiące przybywających do nas latem turystów, ale dotyczy to głównie szlaków w paśmie połonin czy znanych od dawna atrakcji. Tymczasem nasz mikroregion ma do pokazania znacznie więcej. Przykładem Ropienka, dawna siedziba gminy, wieś trochę zapomniana, a niezwykle ciekawa z uwagi na tradycje naftowe. Inną miejscowością z wielką historią jest Bandrów. Kto o nim dzisiaj wspomina, kto zagłębia się w jej dzieje? A przecież żyli tam przed wojną i Polacy, i Rusini, i Żydzi, i Niemcy. Równie mało poznane są wioski w gminie Czarna, a także te w dolinie Sanu. To tylko garść przykładów. Niesamowite bogactwo.

- To pierwszy element. Jaki jest drugi?

- Bieszczadzkie Centrum Dziedzictwa Kulturowego jest pojemnym terminem. Nie może ograniczać się do historii i turystyki jako takiej, lecz stawiać na ścisłą współpracę partnerską z sze-

regiem podmiotów działających w Bieszczadach i poza nimi. Nasza instytucja ma pełnić funkcję pobudzania przedsiębiorczości, aktywizowania lokalnych twórców, rzemieślników, gestorów bazy wypoczynkowej, kół gospodyń wiejskich, producentów zdrowej żywności, rozmaitych organizacji i sto- warzyszeń z wspólnych działań dla rozwoju Bieszczadów. Mądra kooperacja powinna przynieść korzyści zarówno gościom odwiedzającym nasz teren, jak też współpracującym z nami podmiotom bieszczadzkim. Bez ograniczeń. To potężna siła oddziaływania. Od razu dopowiem, że istnieje też trzeci filar przyszłej działalności ośrodka – organizacja koncertów, pikników, zabaw dla dzieci, relaksu, ale też paneli dyskusyjnych czy konferencji tematycznych – nie tylko o znaczeniu lokalnym czy regionalnym. Dysponujemy najwyższej klasy sprzętem elektronicznym, nagłośnieniowym i oświetleniowym, mamy duże i bardziej kameralne sale konferencyjne, uruchomimy kawiarnię z segmentem plenerowym w lecie. Słowem, tworzymy coś, co ma służyć społeczeństwu miejscowemu i przyjezdnym.

- Również w zakresie badań historycznych?

- Owszem. Nie wyobrażam sobie, by w takiej instytucji nie powstała za jakiś czas komórka zajmująca się odkrywaniem bogatej przeszłości obecnego pogranicza, a do wojny fragmentu II Rzeczypospolitej. Zdobywanie i opracowywanie ocalałych dokumentów, archiwizowanie świadectw tamtego czasu jest jednym z fundamentów pamięci o ludziach, którzy żyli tutaj przed nami.

- Wspominał pan w jednym z wywiadów, że BCDK ma być też oparte w zakresie swego funkcjonowania o linię kolejową. W jaki sposób?

- To bardzo ważna rzecz. Po latach zastój w zeszłym roku udało się przywrócić kursowanie pociągu na trasie z Zagórz do Ustrzyk Dolnych. To efekt pracy wielu ludzi, w tym samorządowców z powiatu bieszczadzkiego, urzędu marszałkowskiego, pasjonatów kolei. Z czasem powinna otworzyć się szansa ustabilizowania tej linii i jej rozwoju. Stąd między innymi pomysł na pokazanie atrakcji w miejscowościach, przez które przejeżdża pociąg. Ale mam tu na myśli też trasę od Zagórz na południe, aż po Łupków.

- Kiedyś była też mowa o bliższej współpracy z ukraińskim Chyrowem.

- Owszem, nie zapominamy o tym. Ta sprawa będzie jednak kontynuowana po zakończeniu wojny na Ukrainie. W warunkach braku stabilizacji niełatwo o rozmowy i podejmowanie konkretnych działań. Jestem jednak świadomy, że zachodnia Ukraina, cały pas przylegający do granicy z Polską, jest niezwykle atrakcyjny turystycznie. Stamtąd zaś już bardzo blisko na Zakarpacie, region równie interesujący.

- Bieszczady w ostatnich latach zyskały na turystyce, ale powiat bieszczadzki jest chyba w nieco gorszej sytuacji niż powiat leski.

- Zgadza się. Nasi sąsiedzi mają w swoich granicach zdecydowaną część Zalewu So-

lińskiego i bardzo popularne miejscowości. To pewna przewaga, ale mamy konkretny pomysł na zniwelowanie tej różnicy. Położenie transgraniczne naszego powiatu może być kluczem do prężnego rozwoju, w co nieustannie wierzę i czego dowodem są kolejne projekty. Powstałe Centrum ma nam w tym pomóc. Z czasem, gdy okrzepnie, ta działalność, współpraca z wieloma partnerami musi rozszerzyć się poza polskie Bieszczady i województwo. Docelowo współpraca polsko-słowacko-ukraińska powinna być codziennością.

- Centrum to poważne przedsięwzięcie. Słychać opinie, że zbyt odważne, a niedawno ktoś użył stwierdzenia: szklane domy.

- Taki powiat jak nasz musi iść w kierunku poważnych przedsięwzięć. Mamy tylko dwie opcje. Albo odważnie zainwestować i krok po kroku budować dobrą przyszłość, albo patrzeć, jak robią to inni. Ta druga możliwość mnie nie interesuje. Pozyskanie funduszy na kilka nowych urzędów czy stanowisk to nie rozwój. Liczą się mieszkańcy. Wszyscy. Jestem zdeterminowany, aby zrealizować ten ambitny cel. Na początku, gdy stawaliśmy przed tą ruiną i mówiliśmy co chcemy tu zrobić, niektórzy stukali się w wymownie w głowę. A jednak się udało. Trzeba mierzyć wysoko. Korzystamy z rad ekspertów i konsekwentnie idziemy do przodu. Podobnej instytucji w regionie nie ma i zapewne długo nie będzie. Jestem przekonany, że jeśli wszystko zagra tak, jak planujemy, nie ma się czego obawiać. Rzecz jasna, wiele zależy od sposobu prowadzenia nowej placówki. Musi być zarządzana nowoczesnie, a ludzie tu pracujący powinni być pasjonatami, którzy nie boją się wyzwania, rozumieją i „czują” Bieszczady. To jest też miejsce dla osób, które od dawna o czymś takim w Bieszczadach marzyły.

- Kiedy zaczęto modernizację dawnej rafinerii, mało kto w Ustrzykach wierzył w powodzenie zadania.

- Sceptyków nie brakowało i wciąż nie brakuje. Szczercy mówiąc, nie zwracam na to uwagi. Dzisiaj mogę powiedzieć, że zbliżyliśmy się do finału robót, wyposażania wnętrza, „dopiecznia” pewnych elementów. A to nie koniec.

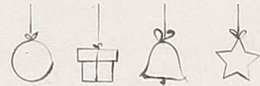
- To ile kosztowała ta inwestycja?

- Około 50 milionów złotych. To dużo, ale jako powiat daliśmy na ten cel jedynie około 1,5 miliona. Najpierw pozyskaliśmy prawie 4,5 mln zł z Programu Polska-Słowacja (razem z Zagórzem i dwoma samorządami słowackimi), następnie otrzymaliśmy 13 mln zł z Funduszu Norweskiego, a pozostałe pieniądze, bardzo duże, dostaliśmy od rządu, m.in. z programu Polski Ład. Wpłynęły na nasze konto takie kwoty, o jakie wnioskowaliśmy. To też mały sukces w ramach całego przedsięwzięcia.

- Bieszczadzkie Centrum Dziedzictwa Kulturowego jest „dzieckiem” powiatu. Ale czy nie byłaby pożądana współpraca z ustrzyckim magistratem?

- Tak, to „dziecko” powiatu, również moje osobiście od początku do końca. Nie jest to jednak najważniejsze. Całe życie myślę o Bieszczadach kompleksowo i mam przekonanie, że to jedyne, skuteczne podejście. Chciałbym, aby wszyscy patrzyli na nasz region przez pryzmat dobra wspólnego i wspólnych korzyści. To wręcz obowiązek, dlatego jestem absolutnie otwarty na każdy rodzaj współpracy.

- Dziękuję za rozmowę.



HISTORIA

WITOLD SMOLEŃSKI

Na kilka lat przed śmiercią wybitny etnograf Oskar Kolberg odbył kilka wypraw w Bieszczady i okolice. Dzięki zachowanej korespondencji badacza, można poznać jego bieszczadzskich współpracowników i dobrodziejów.

Byli to miejscowi ziemianie, którzy gościli go w swoich dworach, zapewniając transport i pomoc przy zbieraniu materiałów. Kolberg był goszczony przez Bliźnińskich w Bóbrce nad Sanem, Kraińskich w Leszczawie, doktorostwo Zduniów w Procisnem. Ponadto przebywał dłużej u Rafała Majora w Czaszynie i u Jaruzelskich w Sanoczanach pod Dobromilem. Kolberga wspierał też hrabia Edmund Krasicki z Leska, przekazując mu swoje spostrzeżenia etnograficzne oraz udostępniając kolekcję ubiorów ludowych.

NAJMIŁSZY GOŚĆ

Bieszczadzkie dwory stały się dla Oskara Kolberga tym, czym dziś są stacje naukowe, skąd można prowadzić badania w najbliższej okolicy. Kolberg skupił swoją uwagę na dokumentowaniu lokalnej kultury ruskiej, znał już wtedy dialekty ukraińskie. Rusinów postrzegał jako żywe skamieniałości, dlatego zbierając materiały w Bieszczadach marginalnie traktował kulturę żydowską i polską.

Komisja Antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie tylko symbolicznie wspierała naukowe wyprawy badacza, dlatego faktycznymi sponsorami jego działalności etnograficznej były ziemiańskie dwory. Ich właściciele rozumieli wagę prowadzonych prac dla kultury narodowej. Z grupy bieszczadzskich dobrodziejów Kolberga najmniej znani są Aleksandra i Józef Zduniowie z Procisnego.

W jednym z listów Aleksandry Zduniowej do Kolberga jest wzmianka o zbieranych dla niego materiałach etnograficznych: „Procisne, 10 X 1884. Łaskawy Panie. Myślę, że Szanowny Pan wrócił już do Krakowa ze swej wędrowki; przypominam się pamięci Pana i zaszłam oboje z mężem serdeczne pozdrowienia, przy tym załączam, co zebrać mogłam, i odcinek z „Czasu” z Ziemi Czerskiej, który Pan mieć chciał. Na wspomnienie bytności Pana w naszym domu czuję lzy w oczach i nieograniczoną wdzięczność za poznanie mię z utworami Chopina! Pracuję, a cudowna ta muzyka jest mi najmilszą towarzyszką i pociechą w samotności; brak mi tylko przewodnika, jakiego miałam w Szanownym Panu, i wskazówek! Mam całego Chopina. Zaledwie śmiem prosić Pana Szanownego o parę słów powiadomienia nas o swym zdrowiu, bo wiem, jak czas Pana drogi i wiele Pan pracuje! Jeśli ta bajka i piosnki mają jaką wartość, postaram się o więcej i przyszłą później. Prawdziwie życzliwa i wdzięczna. Aleksandra Zduniowa”.

Kolberg musiał zaskarbić sobie sympatię mieszkańców majątku. W listopadzie 1884 roku doktor Józef Zduń pisał z Procisnego: „Wielmożny Panie Dobrodzieju, za przysłane dzieła serdecznie wraz z moją żoną dziękujemy. Żona łączy jeszcze podziękowania za namowę do muzyki Chopina, w której się zakochała, a ja na starość już podobno niewiele na tym tracę. Miłe nam zawsze jest wspomnienie o Panu Dobrodzieju i o pamięci na nas, a jeszcze milej by nam było, gdyby Pan Dobrodziej choć przy dobrej sannie mógł do nas na dłuższy czas przybyć, spokojnie odetchnąć i choć w skromnym i ubogim domku użyć lepszego powietrza jak w Krakowie. Zdłużna to podobno nadzieja! Proszę przynajmniej Pana Dobrodzieja nie wypuszczać nas z godnej swej pamięci i przyjąć od nas szczerze i serdeczne ukłony”.

BOJKOWSKIE ŚWIĘTA

Kolberg wykonał w Procisnem kilka rysunków, m.in. bojkowskiej chyży, jej wnętrza i wyposażenia, a także stroju ludowego. Spisał treść kilku piosenek ludowych i utrwalił w zapisie nutowym ich melodię. Opisał też wygląd skromnego chłopskiego stołu wigilijnego w Procisnem:

„Na Boże Narodzenie (na Świat) Weczir wariut 12 straw, tj. kapustu, pszenyciu (nie zaś kutia) z medom, pidpinky (grzyby), hołubci (w kapuścianym liściu zwita kasza, kartofle, krupy, bubełky lub kyselicya), pyrohy (z kapustu z bulamy), kyselicyu (z mąki żur), horoch, sylicy (śledzie), hruszky i jabka suszyni (gotują rano, a potem tę wodę z tego pjut), horiuku z medom. Gazda podaje chudoby jisty solomu i trochę siana i soli a potem bierzże słomę i niesie do chyży, zaściela snop owsa rozwiązany na stole, gospodyni kładzie na to obrus, na nim pałenyciu (strucle), czosnek”.

Znany etnograf i folklorysta opisał też bożonarodzeniowy zwyczaj kołędowania w Smolniku i Procisnem:

„Wieczorem w samo Boże Narodzenie kołędnicy (8 - 10) chodzą do domów pod okna gazdy i kołędują pod jednym oknem, a pod drugim gra muzyka. Gazda po kołędzie wpuści ich do izby i daje im gorzałki z medom pić, chleb jeść i owsa ćwierć (fasku), chleba i sera; a czasem i tańczącą z godzinę. Tak chodzą całą noc, jedną i drugą, i trzecią. Jeden z nich nazywa się kiń, kyń (koń) i ten zabiera w worek, który ma na plecach, owies, dawany mu przez gazdów; i óń, odbiera-

ją go, rzy niby koń do owsa. Jak już jeden worek (mieszok) napelni, to idzie po drugi. Potem w końcu sprzedają ten zebrany owies Żydowi albo gospodarzowi do siewu, a za te pieniądze kupują sobie z pół litra gorzałki, a za resztę kupują światło (świece stearynowe duże, czasem jest ich aż za 10-20 papierków) do cerkwi, tj. bractwu cerkiewnemu. Gdzie duża wieś, chodzą najprędz starsi kołędnicy, a potem za nimi i dzieci i także śpiewają”.

UCZONY OD ŹRÓDEŁ MINERALNYCH

Kim byli Zduniowie, którzy pomagali Kolbergowi zbierać materiały etnograficzne w Bieszczadach? Późniejszy balneolog, dr nauk medycznych Józef Zduń, urodził się w Pciemu w zachodnich Beskidach w rodzinie góralskiej. We wspomnieniach rodzinnych jego prawnuk Antoni Głowiński zapisał: „Musiała być to zamężna rodzina skoro Józef Zduń ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim”.

W Pciemu istniała reaktywowana w 1776 roku szkoła parafialna. Nauka w niej była niewątpliwie pierwszym krokiem na drodze edukacji, ale nawet dla wybitnie zdolnego absolwenta tejże wiejskiej szkoły studia na Uniwersytecie Jagiellońskim były z materialnych względów nieosiągalne. Wiele wskazuje na to, że właścicielka Pciemia i całego klucza myślenickiego - Augusta de Montléart, pomogła Józefowi Zduniowi ukończyć studia medyczne. Nazywano ją aniołem dobroci, chłopską księżną, która szczerą troską otaczała zdolną młodzież wiejską,

dla której fundowała stypendia, w tym również uniwersyteckie.

Dr Zduń był uczniem znanego balneologa dr. Franciszka Skobela. Jako członek Komisji Balneologicznej przy Krakowskim Towarzystwie Naukowym, uczestniczył w pracach nad badaniami źródeł mineralnych Rabki.

Gazeta Lwowska odnotowała w 1863 roku: „Wny dr. J. Zduń dojeżdżał czas lata do Rabki z Suchy [Suchej Beskidzkiej] i udzielał rady lekarskiej gościom tamże bawiący. Wody sprzedano 1420 flaszek. Według dra Zdunia zakład ma 80 pokoiów, restaurację; zaopatrzone jest nadto w inne służące do wygody rzeczy. Woda rabczańska okazała się skuteczną w chorobie skrofulicznej z obrzmieniem, stwardnieniem i ropieniem gruczolów, nadto pomocną na rozmaite choroby niewiast, które mogą tamże być uleczone”.

W Przeglądzie Lekarskim z 2.07.1864 roku dr Józef Zduń wymieniony jest jako lekarz zakładu w uzdrowisku Rabka.

POSEŁ DO SEJMU KRAJOWEGO GALICJI

Józef Zduń był nie tylko lekarzem, ale także politykiem. Krakowski dwutygodnik Nowiny ze Świata (1.VI.1863), w artykule: „Co się dzieje u nas w Galicji” odnotował: „... w wadowickim cyrkule, gdzie już trzeci raz były wybory, został na dniu 19 maja obrany p. dr Józef Zduń, doktor z Suchy [Suchej Beskidzkiej]. Jest to człek rodem z waszego chłopskiego stanu, ale się wyuczył (...) i jest słynny na całą okolicę, a do tego znany z pięknego charakteru, i z wielkiego przywiązania do swego kraju. Takich też ludzi potrzeba do deputatów”.

Został wybrany poseł do Sejmu Krajowego Galicji w IV kurii (włościańskiej) z okręgu wyborczego nr 73 Myślenice-Jordanów-Maków. Według obowiązującej ordynacji wyborczej posiadanie gospodarstwa było niezbędnym warunkiem dla uzyskania biernego prawa wyborczego.

Poseł Zduń był w Sejmie Krajowym członkiem siedmioosobowej komisji do ustawy gminnej, razem z hr. Alfredem Potockim i księciem Władysławem Sanguszką. Zachowały się stenogramy mów sejmowych z obrad Sejmu Krajowego Galicji. 11 grudnia 1865 r., poseł Zduń: „Panowie! Prawo własności jest kamieniem węgielnym, na którym spoczywa wielka budowa społeczeństwa ludzkiego, bez niej nie było i nie będzie społeczności należnej, ani cywilizacji. Prawo zaś własności rzeczy nieruchoomych, a zatem i gruntów włościańskich może być nabyte tylko przez zaprowadzenie ksiąg tabularnych”.

Dalej mówił: „Spodziewam się zatem, że potrzeby tej nikt z panów przeczyć nie będzie, a tem bardziej jeżeli c.k. Rząd uznał ją, przedstawiając nam projekt do podobnej ustawy. Dziwić by się tylko należało, dlaczego Rząd przez tak długi szereg lat, a przynajmniej od zniesienia pańszczyzny, żadnego w tej mierze nie uczynił wniosku. (...) Proszę zatem Wysokiej Izby aby wniosek mój do komisji prawniczej dla wypracowania projektu taniego i prędkiego zaprowadzenia ksiąg tabularnych odesłała i licznie go poparła”.

PRZEPROWADZKA DO LUTOWISK

Parlamentarysta balneolog przemawiał także za kilkoma innymi wnioskami: wykazywał potrzebę zaprowadzenia ksiąg hipotecznych dla zabezpieczenia własności włościańskiej, dla podniesienia kredytu i zamożności krajowej; domagał się zniżki cen soli dla ludzi i była (sól była wówczas bardzo droga) o 33 procent i rozdania jej bezpłatnie w okolicach dotkniętych nieurodzajem. Podpisał się pod wnioskiem wprowadzenia obowiązkowego ubezpieczenia budynków włościańskich od ognia.

Był prawdziwym trybunem ludowym. Został ponownie wybrany do Sejmu Krajowego Galicji II kadencji. Po dziesięciu latach opuścił rodzinne Beskidy, by rozpocząć prywatną praktykę lekarską w Galicji Wschodniej, w prowincjonalnym miasteczku Lutowiska. Co go do tego skłoniło? O tym w kolejnym numerze GB.

Balneolog z Procisnego



Dr Józef Zduń FOT. Z ARCHIWUM PIOTRA KWASIEBORSKIEGO

BIESZCZADY W FILMIE

LUKASZ BAJDA

Czas świąteczno-noworoczny sprzyja przesyłaniu przed telewizorem. W natłoku kanałów telewizyjnych, oferujących seriale oraz dzieła klasyki filmowej, łatwo o zawrót głowy. Czasem zupełnie nie wiadomo, co wybrać, ale z pewnością warto obejrzeć filmy o tematyce bieszczadzkiej. Przynajmniej niektóre.

Kinematografia obejmuje obrazy opowiadające o naszym regionie i u nas realizowane. Są jednak filmy, które w Bieszczadach powstawały, ale historie w nich ukazane nie dzieją się tutaj. Mamy również dzieła, które chociaż poświęcone zostały Bieszczadom, to zdjęcia do nich kręcono wiele kilometrów stąd.

KOWBOJE I KIEROWCY

Do pierwszej z wymienionych kategorii należy „Ranczo Texas”. Przygodowy film Wadima Bestowskiego już na plakacie zapowiadano jako „pierwszy polski western”. Obraz ten z pewnością przyczynił się do popularizacji „kowbojskiej” legendy regionu. Zdjęcia do filmu realizowano m.in. w dolinie Tworylnego.

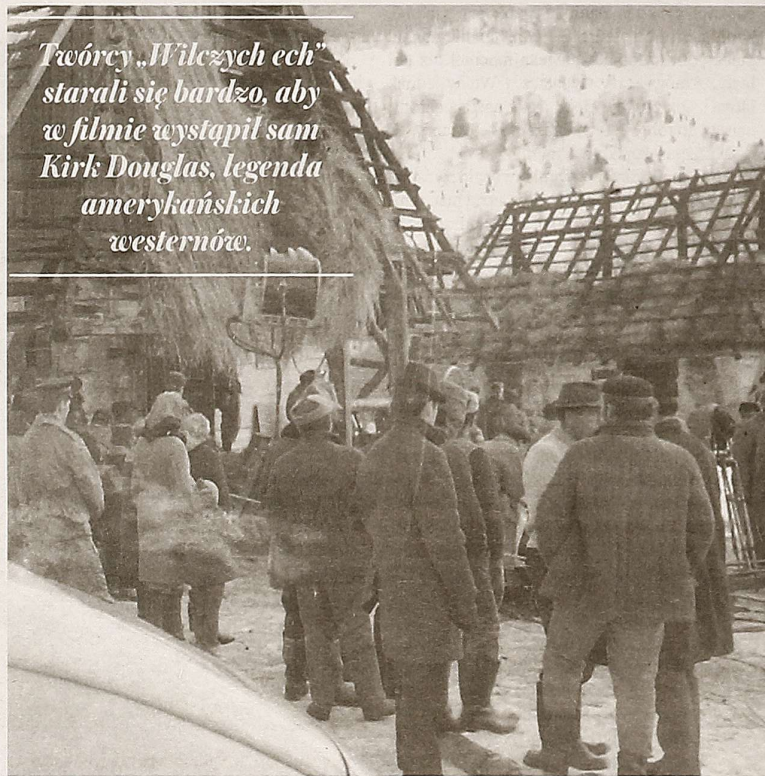
W 1959 roku miała premierę adaptacja filmowa wydanej dwa lata wcześniej powieści Marka Hłaski pt. „Następny do raju”. Akcja wspomnianego utworu nie rozgrywa się w Bieszczadach, a pisarz inspirował się własnymi przeżyciami z okresu pracy w bazie transportowej w okolicach Bystrzycy Kłodzkiej. Dopiero twórcy filmu przenieśli akcję w południowo-wschodni kraniec Polski. Bieszczadzkie krajobrazy próżno szukać w „Bazie ludzi umarłych”, też na podstawie opowiadania Hłaski. Film realizowany był w Górach Biaskich – na wschód od Bystrzycy Kłodzkiej. Akcenty ściśle związane z Bieszczadami są w nim zaledwie trzy – ujęcie na mapę regionu, kwestia jednego z bohaterów, który mówi, że „leżał za Baligrodem”, a także stwierdzenie „bänderowcy spalili jakąś wieś”. Nie zmienia to jednak faktu, że wiele osób wciąż uważa, iż film był kręcony w naszym regionie, a powieść legendarnego pisarza oparta być miała o jego rzekomo bieszczadzkie doświadczenia.

LUNY I SIEKIEREZADA

W przeszłości jedną z najbardziej znanych książek była powieść Jana Gerharda „Luny w Bieszczadach”. Już dwa lata po wydaniu została zekranizowana przez Ewę i Czesława Petelskich. Film pod tytułem „Ogniomistrz Kaleń” miał premierę w 1961 roku i podobnie jak książka Gerharda przyczynił się do utrwalenia mitu Bieszczadów jako głównego miejsca aktywności ukraińskiego podziemia. Tytułową rolę zagrał Wiesław Gołas. Film został zrealizowany w bieszczadzskich plenerach. Na ekranie zobaczyć można m.in. stację kolejową w Zagórzcu, centrum Baligrodu, a także kilka dolin.

Do wydarzeń z lat czterdziestych nawiązują również „Wilcze echa” z 1968 roku, w których główną rolę chorążego Slotwiny odegrał Bruno O'Ya. Estoński aktor nie mówi tam jednak swoim głosem, lecz jest dubbingowany przez Bogusza Bilewskiego. Jako ciekawostkę można podać, że twórcy obrazu starali się, aby wystąpił w nim sam Kirk Douglas, legenda amerykańskich westernów. „Wilcze echa” pomimo przeszło pół wieku od premiery, wciąż pozostają jednym z najbardziej rozpoznawanych bieszczadzskich filmów. Na ekranie pojawiły się w nim m.in. Połonina Wetlińska, dawna cerkiew w Hoszowie, fragment zabudowy Ustrzyk Dolnych czy Kamień Leski.

Filmem, który uchodzi za bardzo bieszczadzki jest także „Siekierezada”. W tym przypadku jednak żadnych związków z naszymi górami nie ma. Ani akcja powieści Edwarda Stachury,



Przygotowanie scenerii, m.in. krytych strzechą chat, do kadrow filmu „Pan Wołodyjowski”. Chmiel, rok 1967. FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA POTACZALY

Twórcy „Wilczych ech” starali się bardzo, aby w filmie wystąpił sam Kirk Douglas, legenda amerykańskich westernów.

Bohaterowie srebrnego ekranu

ani akcja filmu nie rozgrywa się w Bieszczadach. Jakby tego było mało, realizowano go na Podlasiu i na Mazowszu. Widz może zobaczyć również kilka ujęć z Turkmenistanu, gdy pod koniec filmu Janek Pradera, grany przez Edwarda Żentare, wędruje we śnie ku ruinom starożytnego miasta Merw. Bieszczadów ani żadnych innych gór w „Siekierezdzie” nie ma. Jest za to praca przy wyrębie lasu i kolejka wąskotorowa, a to dla wielu osób już wystarczająco „bieszczadzkie” akcenty.

NA TROPACH MAŁEGO RYCCERA I W RUMUŃSKICH KARPATACH

Wśród filmów, które częściowo powstawały w Bieszczadach, ale ich akcja nie ma nic wspólnego z regionem, na pierwszym miejscu wymienić trzeba „Pana Wołodyjowskiego” w reżyserii Jerzego Hoffmana. To w okolicach Lutowisk powstał filmowy Chreptiów, a spalony przez Azję Tuhańbajowicza Raszków to Chmiel. Dziś po planie filmowym nie ma śladu, ale w Lutowiskach można odwiedzić hotel i restaurację, które nazwą i wystrojem nawiązują do sienkiewiczowskiej „Trylogii”.

W 1997 roku premierę miał film Macieja Dejcera pt. „Bandyta”. Jaki związek z Bieszczadami może mieć opowieść o brytyjskim recydywście wysłanym w ramach projektu resocjalizacyjnego do szpitala dla sierot w Rumunii? Otóż w filmie tym niewiele jest plenerów, ale scenę z Karpat rumuńskich zrealizowano na Połoninie Wetlińskiej.

HASŁO I INNE PERELKI

W mojej, subiektywnej opinii, najciekawsze bieszczadzkie filmy to adaptacje scenariuszy autorstwa Jerzego Janickiego. Myślę, że dosyć dobrze oddają one realia lat 70. ubiegłego wieku na południowo-wschodnich rubieżach kraju. W 1976 roku powstał film „Hasło”, ukazujący historię wozaka parku konego. Uległ on wypadkowi i leżąc w szpitalu odwiedzany jest przez różne osoby, pragnące poznać hasło do książeczki oszczędnościowej, na której zgromadził pokątną sumę. Rok później miały premierę dwie komedie telewizyjne – „Wolna sobota” i „Wesołych świąt”.

Jedna z tablic na szlaku filmowym w gminie Solina. FOT. LUKASZ BAJDA



Pierwsza z nich to zabawna opowieść o wozaku Gawełku, grany przez Wojciecha Siemiona, który w dzień wolny od pracy musi pomóc turystyce ukąszonemu przez żmiję. Druga ze wspomnianych komedii opowiada o tym, jak dwóch pracowników bieszczadzkiego nadleśnictwa zostaje wystawnych do Warszawy, aby sprzedać tam partię choinek. W głównych rolach wystąpili Janusz Kłosiński i Krzysztof Majchrzak. W 1986 roku zrealizowano jeszcze jeden film na podstawie scenariusza Jerzego Janickiego – „Kino objazdowe”. Warto wspomnieć, że przepiękną balladę tytułową z tekstem Janickiego zaśpiewał sam Andrzej Zaucha. Część owych scenariuszy napisana została pierwotnie jako słuchowiska radiowe. Wszystkie z wymienionych posłużyły zaś za kanwę części opowiadań składających się na tom „Nieludzki doktor”.

NIEBEZPIECZNA GRANICA

Wiele rozgłosu zyskał emitowany w latach 2014 - 2020 serial telewizyjny „Wataha”. W sposób sensacyjny przedstawiona została tutaj historia jednego z funkcjonariuszy Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. W główną postać Wiktora Rebrowa wcielił się Leszek Lichota. Na ekranie można było także zobaczyć m.in. Andrzeja Zielińskiego, Bartłomieja Topę i Aleksandrę Poptawską. Nie oceniając rzetelności odzworowania realiów regionu, śmiało można powiedzieć że „Wataha” atrakcyjnie pokazała bieszczadzkie krajobrazy, a ciekawą ilustracją dla nich stały się utwory zespołu Tołhaje, będące częścią ścieżki dźwiękowej serialu.

Na krańcach Polski zlokalizowano również akcję thrilleru „Na granicy” w reżyserii Wojciecha Kasperskiego. Zdjęcia do filmu z 2016 roku były realizowane m.in. w Tyskowie, w okolicach Mucznego i w Tarnawie Niżnej. „Na granicy” otrzymało prawdziwie gwiazdorską obsadę – Andrzej Chyra, Marcin Dorociński, Andrzej Grabowski... Film nie zdobył jednak zbyt wielkiego uznania widzów, o czym świadczą noty na popularnych serwisach internetowych.

Najniżej ocenianym spośród bieszczadzskich filmów na portalu filmweb.pl jest jednak „Enduro Bojz” z 2000 roku. Film sensacyjny w reżyserii Piotra Starzaka opowiada historię dwóch młodych ludzi, którzy wyjeżdżają na motocyklach w Bieszczady i są niestwierdzonymi posądzeni o dokonywanie napadów na stacje benzynowe. Główną rolę zagrał Jan Wieczorkowski. Na ekranie pojawili się również Krzysztof Pieczyński i Adam Ferency. Obsada nie uratowała jednak całości i film otrzymał na 25. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni „Złotego Pawia” – antynagrodę dziennikarzy. Myślę jednak, że warto ten film zobaczyć choćby dla bieszczadzskich plenerów, m.in. z okolic Soliny i Czarnej. Oglądając „Enduro Bojz” można zobaczyć, jak bardzo zmienił się nasz region w ciągu ostatnich czterech dekad.

FILMOWYM SZLAKIEM

Dla osób chcących odwiedzić miejsca związane z realizacją różnych filmów, stworzono Podkarpacki Szlak Filmowy. Znaczna część znajdujących się na nim punktów to lokalizacje bieszczadzkie, a wśród nich także dotyczące wymienionych wyżej obrazów fabularnych. W Bieszczadach mamy również Szlak Filmowy Gminy Solina. W sześciu miejscach ustawiono głazy z tablicami informującymi o sześciu różnych filmach, do których sceny kręcono na tym obszarze.

Powyższe wyliczenie nie wyczerpuje oczywiście listy wszystkich filmów związanych z Bieszczadami. Powstało tu wiele poważnych obrazów dokumentalnych, realizowane są ponadto popularne seriale w tym samym gatunku. Ale to, w jaki sposób ukazwane są w nich Bieszczady, jest tematem na inną opowieść.



REPORTAŻ

EDWARD MARSZAŁEK,
KRZYSZTOF POTACZAŁA

Z każdym rokiem mniej retort dymi w Bieszczadach, a wkrótce mogą zupełnie zniknąć z krajobrazu. Warto poznać tych, którzy jeszcze trudnią się „czarnym” zawodem. I docenić ich wysiłki.

Zbyszek Balcerzak wypala węgiel w górach od ponad 40 lat. Pochodzi spod Konina. Po maturze w Liceum Ekonomicznym w Słupcy pojechał do kopalni, by odrobić wojsko. Takie były czasy, a że wypadły w stanie wojennym, niechętnie do nich wraca. Kopalnia „Staszic” miała wtedy dobry okres, dochodziła do maksymalnego poziomu wydobycia węgla kamiennego, ale Zbyszek – gdy tylko nadarzyła się okazja – zwił w Bieszczady. Tu w 1983 roku trafił do tzw. Bazy „Las” w Uhercach Mineralnych – firmy zajmującej się m.in. wypałem węgla drzewnego.

- To było dokładnie 9 sierpnia; skierowano mnie do bazy wypalowej w Mikowie w Nadleśnictwie Komańcza, na kompletne zadupie, ale pełne leśnych ludzi – wspomina Zbyszek. - Wtedy jeszcze gdzieś w górach dymiły mielery, widziałem je w Łubnem koło Jabłonek. Ale ja już byłem szkoleny na retortach.

RACJĘ MIAŁ SILNIEJSZY

Pierwsze miesiące dały w kość adeptowi wypalania. Przerzucanie codziennie 20-30 metrów buczyny pozwoliło jednak wyrobić krzepę, jakiej wkrótce zazdrościli mu starzy „kurzacze”. - Wtedy jeszcze była to państwowa firma i panowały inne zwyczaje. Paliło się w zespołach kilkuosobowych, a zarobek był dzieleny sprawiedliwie według zastęg – zaznacza wypalacz. - Ale nie z każdym dało się pokierosować charakteru. Bywało, że różnice zdań rozstrzygano w bóje – zawsze mocniejszy miał rację. Dużo jednak zmieniło się, gdy zlikwidowano przedsiębiorstwo „Las” i w ten biznes weszły firmy prywatne. Skończyły się dobre zarobki, na chleb trzeba było ciężiej i dłużej pracować.

Zbyszek wciąż nosiło po górach, więc zmienił miejsca pobytu jak jakiś ścigany. Poznał bazy wypalowe w Skorodnem, Bezmiechowej, Telesnicy, Seredniem Małym, pod Otrytem na Wańka Dziale, w Smereku, na Szczerbanówce... Wypalał nawet w Beskidzie Niskim, potem zaś aż pod Przemyślem, by na koniec wrócić do bieszczadzkiej Polany, gdzie znalazł lokum na dłużej i wreszcie stałe zameldowanie.

Rytm życia na wypale wyznaczały same retorty; załadunek, oblepianie gliną, kontrola spalania, wystudzenie i workowanie węgla. Jego miły dla ucha szelest – „dzwon”, jak mówią wypalacze – to wróżba zarobku. Ale po drodze mnóstwo dymu, pyłu i sadzy. Najwięcej wysiłku wymaga ładowanie retorty, bo drewno ciężkie i trzeba je dokładnie ułożyć. Zdarzyło się, że w najlepszym sezonie Zbyszek potrafił przerzucić i przerobić na węgiel drzewny 4800 metrów buczyny. - Miałem wtedy mniej niż 30 lat i takie ADHD, że mogłem góry przenosić, a metrówki fruwały mi w powietrzu. Doszedłem też do wprawy w obserwowaniu dymu. To nie to, co w Watykanie na konklawe, że tylko biały lub czarny, u mnie on ma wiele odmian i kolorów, z których czytam, co się dzieje w retorcie – śmieje się mistrz wypału.

Ten dym snujący się w górskich dolinach był wadą niedawną przedmiotem ostрых sporów i interwencji, bo dla miejscowych jest uciążliwy. Dziś, gdy na naszych oczach kolejne wypały znikają z krajobrazu, zaczyna być on doceniany, zwłaszcza przez przyjezdnych, którzy z ciekawością zaglądają do baz wypalowych, szukając w nich egzotyki dawnych Bieszczadów. Dla pra-

cujących przy wypalaniu ta egzotyka ma jednak zupełnie inny wymiar. - W dni upalne żar od pieca potrafi dobić człowieka mocniej niż pół litra... - mówi stary wypalacz. - Wtedy jednak łatwiej się uzyskuje efekt, a gdy nastają chłody, ochota do roboty stygnie razem z retortami.

Magister okopcony dymem
Zima najczęściej wygania wypalaczy spod retort, bo niełatwo w tęgi mróz utrzymać temperaturę w piecu i w baraku, a w wiadrze woda zamarza. Znam Zbyszka od lat. Miałem nawet okazję pracować z nim kiedyś przy ładowaniu retorty dla potrzeb programu telewizyjnego. Na bazie w Tyskowej pracował też wtedy Karolek, zwany „Tuptusiem”, bardzo skromny gość. Tego, jak naprawdę się nazywał, wielu dowiedziało się dopiero, gdy zmarł. Zbyszek zebrał wtedy 700 złotych na honorarium dla księdza i poszedł na plebanię. Tam, oprócz proboszcza, zastał akurat dwóch innych księży, więc nieco skonfundowany położył banknoty na stole, mówiąc: - Słuchaj proboszcz, trzeba pochować Tuptusia. Tu jest kasa, ty tam odpi...sz, co należy w kościele, my zajmiemy się tym, co na cmentarzu. Każdy robi swoje.

I wyszedł.
Proboszcz spokojnie zapisał w kacie datę pogrzebu Jana Kośli, czyli Karolka „Tuptusia”, a podobno dwaj księża, będący świadkami zdarzenia, długo nie mogli otrząsnąć się z osłupienia. Proboszcz jednak znał Zbyszka od lat, znał też Jasia Koślę. Ten drobny mężczyzna był niegdyś stoczniołcem w Gdańsku. W Bieszczady przyjechał na zakładową wycieczkę początkiem lat 70. XX w. i został na całe życie. Pracował wprawdzie jako drwal, potem wciągnęły go wypały. Majątku żadnego się nie dorobił, lecz zawsze miał psa do towarzystwa.

Gdy pytam Zbyszka o innych kolegów od wypału, odpowiada, że większość z nich już nie żyje. O każdym można napisać długą historię. Najbardziej znany był kiedyś Staszek Farion, zwany „Magisterkiem”. Ten był archeologiem z wykształcenia, z usposobienia zaś filozofem, znał kilka języków obcych, wiele razy dawał twarz do kamery.

- Świątecznym kompanem do wypału i wypitki był Zdzichu Fischer, który palił jeszcze w mielierzach, ale wiele lat temu zmarł śmiercią wypalacza gdzieś w Rokszycach pod Przemyślem. Znalaziono go martwego w baraku. Byli też inni giganci: Zbyszek Praczyk, Adam Rosiek, Janek Magot, Karol Kniotek... - wylicza Zbyszek, zaznaczając, że o wielu innych nie ma żadnej wiadomości. - Niedawno zmarł też Zygmunt Furdygiel ze Stężnicy. Miał 76 lat i do niedawna „kurzył” w swych retortach. Odchodził ludzie... Jeszcze 20 lat temu wypalaczy było w Bieszczadach ze dwustu. Potem towarzystwo rozjechało po kraju, gdy coraz gorzej było o robotę i zarobek. Dziś znam zaledwie kilku, którzy jeszcze parają się tym rzemiosłem.

ZAZDROSNY O SWEGO PANA

Zbyszek Balcerzak przy pracy ma wygląd nieco zbójceki, za to bardzo przyjazne nastawienie do ludzi. Nigdy też nie miał kłopotów z prawem, natomiast zdarzały mu się kłopotliwe spotkania z niedźwiedziami i wilkami. - Najgroźniej było kiedyś między Duszatynem i Mikowem; szedłem do sklepu i gdzieś w połowie drogi, pod wieczór, z jakiejś gęstwiny wyłaził mi misiek. Jak ryknął z kilku metrów, to poczułem jego smrodliwy oddech i zrobiłem ostry start. Przebiegłem ponad kilometr z taką prędkością, że byłbym minął swój wypał. Na szczęście niedźwiedź przestał mnie gonić, ale nie chciało mi się już tego wieczoru iść do sklepu ani nawet głodny nie byłbym – wspomina.

Wilków za to naogładał się w życiu, bo ich ciekawskie patrole często przebiegały w okolicach baz wypalowych. Nocami lubi się wsłuchiwać w ich wycie, choć czuje przed nimi respekt i szczerą niechęć. Bardzo lubi za to psy, miał ich już z dziesięć, bo to najwierniejsi towarzysze samotności na wypale. - Reksio, Dianka,

Coraz mniej wypałów węgla i charakternych ludzi



Funia, Pestka... - wylicza z pamięci – wszystkie zeżarte przez wilki. Czasem chwila nieuwagi, pies się w nocy oddalił od baraku i słyszałem tylko jazgot, szamotanie i wycie... Nie było po co wychodzić na pole. Pamiętam, że po takim fajnym janniku, co mi go leśniczy Janek Podraza подарował, została tylko kupka sierści. Doradzili mi, żebyśmy sobie z niej zrobili pędzel do gołenias, akurat by wystarczyło.

Teraz towarzyszy mu Kropke – jest wierny i zazdrosny o swego pana, potrafi ugryźć nieostrożnego natręta, ale daje też duże poczucie bezpieczeństwa. Jest tak czujny, że oszczekuje nawet przelatujące samoloty, a najbardziej zjadły jest na drony, z którymi przyjeżdżają tu kolejne ekipy filmowe. Niedawno jednego z operatorów dronu niegroźnie uszczypnął, nie pozwalając mu wylądować latającą kamerą w obrębie wypału.

Od wiosny 2023 roku Zbyszek zmienił miejsce pracy. Zamieszkał w baraku nad potokiem Barbura za Komańczą. W tej okolicy do 1947 roku były zabudowania wsi Radoszyce. Właśnie tu Fundacja „Ramię w Ramię nad Osławą” zorganizowała Ekomuzeum „Na Wypale”. Zbyszek zajmuje się tym, co umie najlepiej, buduje też nowy mielerz, który będzie odpalony w przyszłym sezonie. Jest etatowym pracownikiem, a jednocześnie robi za żywy eksponat.

- Gdybym brał pieniądze za każde zdjęcie, które turyści ze mną robią, byłbym już milionerem. Ale milionerów jest teraz w kraju jak psów, a wypalacz węgla to unikat – podsumowuje.

II

PRZYJECHAŁ TYLKO NA CHWILĘ

Józef Zieliński jest jedynym prawie stałym mieszkańcem Eopienki. Jego lokum to wąski barak, z którego roztacza się widok na pobliski las i wznieśnienia. Oraz na kilka stojących nad potokiem retort, w których mężczyzna wypala węgiel drzewny.

- Już się prawie nie oplota – mówi – choć słowo „prawie” robi różnicę. Bo przecież jednak można ten węgiel gdzieś sprzedać, coś zarobić i mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będzie podobnie. A może nawet lepiej. Wprawdzie bieszczadzki węgiel drzewny nie jedzie już do hut, ale wciąż kupują go duże smażalnie, restauracje i pomniejsi odbiorcy prywatni. W workach po 10 kilogramów, zgrabnych i estetycznych. To zaledwie ułamek tego, co jeszcze 15-20 lat temu

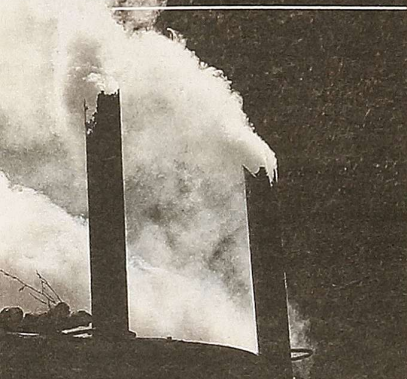
Wypalacze potrafili harować przez miesiąc bez odpoczynku, a potem zaczynali balangę. Trwała najmniej tydzień. Hotele, orkiestra, wódka, bo kieszenie mieli wypchane forszą.

transportowano do polskich przedsiębiorstw. Wtedy nie było gminy w Bieszczadach, na której terenie nie pracowały wypały. Po dwa, trzy, a nawet więcej. W niektórych miejscach stałowe retorty, rozłożone gdzieś na wzgórzu lub nad potokiem, wyglądały z dala jak małe osiedla. Obok nich rzeczywiście mieszkali ludzie – w drewnianych barakowozach lub podobnych budach. W prymitywnych warunkach, lecz z przekonaniem, że mogą dobrze zarobić. W PRL-u miesięczna płaca wypalacza węgla znacznie przekraczała nie tylko średnią krajową, ale i zarobki ludzi na wysokich stanowiskach.

- Dlatego tak wielu ciągnęło wtedy w Bieszczady i podejmowało się zajęcia przy suchej destylacji drewna, bo właśnie tak prawidłowo nazywa się proces wypalania w retortach, a kiedyś w mielerzach – opowiada Józef Zieliński. - Ja też początkiem lat 70. przyjechałem po zarobek, choć tak samo ważną kwestią było poczucie wolności i swego rodzaju swoboda, niedostępna w takim rozmiarze w innych regionach Polski.

Miał zostać na rok, tak mu przepowiadano, a mieszka w Bieszczadach już blisko pół wieku. To dość powszechny scenariusz, znany także innym, którzy przybyli na chwilę, ale nie umieli później wyzwoić się spod uroku Bieszczadów. Były surowe, wymagające, lecz jednocześnie wciągały jak narkotyki. - Były dla ludzi twarde, odpornych na niewygodę i niepokorny – mówi Józef. - Pracy nie brakowało. Kto chciał, mógł naprawdę zarobić dużą kasę: w lesie przy wyrębie, przy zbiorach runa, na wypałach, przy budowie dróg. Ale należało się liczyć z tym, że będą też okresy gorsze. Nie wszyscy temu poddali. Z podkulonym ogonem wracali do domu gdzieś w centralnej Polsce, bo ciepło i stabilizacja stawały się ważniejsze niż wielka przyгода, nawet za duże pieniądze.

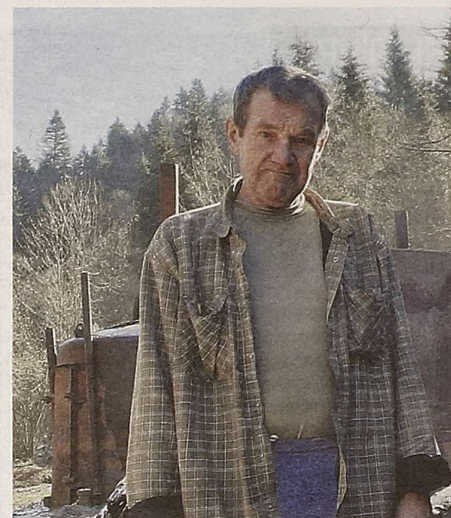
- Miałem 30 lat i takie ADHD, że mogłem góry przenosić, a metrówki fruwały mi w powietrzu – mówi Zbyszek Balcerzak.



Podczas pracy przy retortach FOT. KAZIMIERZ NÓŻKA



Dymiące stalowe piece w Łopience FOT. KAZIMIERZ NÓŻKA



Józef Zieliński FOT. KRZYSZTOF POTACZALA



Józef Zieliński na schodach przy swoim lokum w Łopience FOT. KRZYSZTOF POTACZALA



Zbigniew Balcerzak przy retorcie w Radoszycach FOT. EDWARD MARSZALEK



Z wiernym Kropkiem nie rozstają się nawet na chwilę FOT. EDWARD MARSZALEK

HAROWALI I SZLI W TANGO

Zieliński początkowo pracował przy zalesieniach, jeszcze z dwoma kolegami, którzy tak samo jak on chcieli posmakować życia w górach. Po jakimś czasie paczka się rozszarpała – jeden przeniósł się do przedsiębiorstwa budownictwa rolniczego w Lesku, drugi opuścił Bieszczady, a Józef postanowił zostać. Zrobił kurs pilarzy, potem zaś nawet zaocznie technikum leśne. – Poznawałem robotę w lesie od podstaw, dlatego z czasem nikt nie mógł mnie zagiąć i oszukać – wspomina. – Byłem gajowym, podleśniczym, przez pewien czas pełniłem też obowiązki leśniczego w Zawoju. To były inne czasy, Bieszczady jeszcze nie tak bardzo zagospodarowane, więcej dzikości. Dzisiaj już tego nie czuć, choć zostały enklawy, w których człowiek oddycha jak dawniej. Takim miejscem jest właśnie Łopienka.

Wypalania węgla uczył się od najlepszych w Smereku. Tam układano w stosy jeszcze mielerze, ale starzy wydajacze nie dopuszczali młodziaków do najważniejszych zajęć. Samo chodzenie po stosie było nie lada sztuką, więc najpierw adepci musieli przejść przeszkolenie i pracować pod czujnym okiem doświadczonych robotników. – To byli eksperci, tacy do pracy i do zabawy – opowiada. – Potrafili harować przez miesiąc bez odpoczynku, a potem jak zaczynali balangę, to trwała najmniej tygodnie. Hotele, wódka, imprezy, bo kieszonki mieli wypchane forszą. Gdy już się wyszumiali, wracali w góry i znowu pracowali jak wariaci, bez wytchnienia.

Z czasem mielerze ustąpiły miejsca retortom – stalowym kotłom. Były bezpieczniejsze w eksploatacji i bardziej wydajne. Swego czasu Nadleśnictwo Wetlina próbowało nawet użyć ich do ogrzewania – przy zastosowaniu specjalnych przyłączy – hotelu robotniczego. – To był eksperyment, który jednak się nie powiódł – pamięta Józef Zieliński. – Nie wiem dokładnie, chodziło chyba o zbyt małą powierzchnię grzewczą.

KRYZYS NA WYPALACH

Retorty wpisały się w górski pejzaż, choć w latach 90. XX w. ekolodzy zaprotestowali przeciwko wypalom, podkreślając szkodliwość dla zdrowia ludzi dymu powstającego ze spalania drewna. Zwłaszcza tam, gdzie retorty funkcjonowały w dolinach i kotlinach, i gdzie biały dym ścielił się nisko nad ziemią, zadymiając często domy oraz powodując u części mieszkańców chroniczny kaszel. Aktywiści ekologiczni zwracali także uwagę na degradację środowiska naturalnego, choć do dzisiaj kwestia ta pozostaje sporna.

Z drugiej strony wypaly były ważne z punktu widzenia ograniczania wysokiego wówczas bezrobocia. Przedsiębiorcy, również spoza Bieszczadów, zatrudniali dziesiątki, jeśli nie setki osób, a tony węgla drzewnego odjeżdżały ciężarówkami w głąb Polski, gdzie popyt na taki produkt był ogromny. Z czasem dobrej jakości polski węgiel zaczął być wypierany przez ukraiński – gorszy, ale tańszy. To wtedy nastąpił pierwszy poważny kryzys w produkcji węgla, choć wypaly jeszcze nieźle funkcjonowały. Później weszły w życie ograniczenia związane z ochroną przyrody. Już nie dawano pozwoleń na działalność wypalów np. w centrum wsi, a jedynie na poboczach, jak najdalej od zabudowań mieszkalnych.

– Coraz więcej wypalów likwidowano, a nie przenoszono w inne miejsca – tłumaczy tubylcy. – Dlatego z roku na rok było ich mniej; najpierw kilkadziesiąt, potem kilkanaście, a obecnie je-

dynie kilka. Z miejsc typowo gospodarczych stawały się atrakcjami turystycznymi, a sami wypalacze zaczęli być postrzegani nie jak zwykli robotnicy, a na polu celebryci. Duży udział w tym miała telewizja, która nagrała cykl programów o pracy wypalaczy węgla drzewnego.

Do niedawna działał duży wypał w Stężnicy. Następny jest koło Cisnej, kolejny w Radoszycach, no i ten w Łopience, gdzie pracuje Józef Zieliński. Mieszka tu wprawdzie sam, ale nie może narzekać na samotność. W sezonie letnim każdego dnia obok wypału przechodzą turyści zdążający do zabytkowej cerkwi – jedynej budowli ocalałej po wysiedlonej w akcji „Wisła” wsi. Zrujnowaną świątynię odrestaurowano po latach siłami społecznych i współcześnie jest jedną z najchętniej odwiedzanych w Bieszczadach.

BARAK PELEN KSIĄŻEK

Codziennym bywalcem w Łopience jest leśniczy Kazimierz Nóżka, legenda Bieszczadów. To dzięki niemu Józef ma w swoim baraku setki książek. Gdy Nóżka napisał w mediach społecznościowych, że wypalacz węgla kocha literaturę, paczki zaczęły nadchodzić jedna po drugiej. – Mam w czym wybierać – mówi z uśmiechem Zieliński i dodaje, że czytanie było dla niego ważne od dziecka. – Regularnie czytali rodzice, moje rodzeństwo i ja sam, a nasz dom był pełen rozmaitych ciekawych druków.

Najbardziej lubi historię, ale czyta też prozę przygodową, kryminalną, popularnonaukową. Tylko do romansideł, jak twierdzi, mu daleko, bo ani wiek nie ten, ani to nic specjalnie zajmującego. – Szkoda czasu, już lepiej pójść na spacer i podglądać przyrodę, bo zawsze potrafi zaskoczyć. Przy okazji widzę, co się dzieje w lesie. Gdzie można zebrać drewno do wypału (oczywiście za zgodą leśniczego), gdzie danego roku obrodziły jagody i grzyby, którymi ścieżkami poruszają się jelenie i czy przypadkiem w pobliżu nie kręci się niedźwiedź. Kiedyś podszedł

prawie pod sam barak, innym razem jego tropy widoczne były nieopodal mojej siedziby. Ale niedźwiedzie są liczne w całych Bieszczadach, więc nie ma się co dziwić.

W marcu 2024 roku Józef skończy 70 lat. Od dawna jest na emeryturze, ale nie wyobraża sobie życia bez pracy. Może dlatego, że w Bieszczadach nie ma własnego kąta, a u siostry w wielkomiejskim bloku, którą czasami odwiedza, zbyt długo nie wytrzyma. – To nie dla mnie, brakuje mi przestrzeni i samostanowienia o sobie. Poza tym, dopowiada żartem, podobno wędzone dłuższej się trzyma, no to wypalam ten węgiel i chodzę osmolony dymem.

W nocy, jak każdy inny pracownik wypału, wstaje nawet 4-5 razy. Musi doglądać retort, czy pracują zgodnie z planem i czy aby ogień nie wydoszta się przez jakąś nieszczelność na zewnątrz. Ale nie nastawia budzika, mimo że ten stoi na półce nad łóżkiem. – Mam swój zegar biologiczny, budzę się regularnie co dwie godziny, sprawdzam retorty i znowu się kładę. A kiedy noce bardzo księżycowe i człowiek nie może zmruczyć oka, sięgam po lekturę. Wtedy czas płynie szybko.

Na zaopatrzenie też nie narzeka. Właściciel wypału ze Smereka dostarcza Józefowi wszystkiego, co trzeba, a i leśnicy zawsze przywiozą coś na ząb. Odżywia się więc regularnie, choć skromnie, bo, jak twierdzi, z ciężkim żołądkiem źle się pracuje.

W Łopience dymią zwykle trzy retorty, lecz zimą palenia jest mniej. Józef pojedzie na trochę do siostry, zaglądnie do znajomych, potem wróci i znowu roznieci ogień pod kotłami. Z wiosną roboty mu przybędzie, a on się ucieszy, że kolejny sezon przed nim.

• Tekst w rozszerzonej i nieco innej wersji ukazał się też w dwutygodniku Las Polski.



KULTURA

PAULINA BAJDA

Komedia „Hotelowe manewry”, wystawiana przez Ustrzycki Teatr Dramatyczny, zrobiła w Bieszczadach furorę. Nic nie wskazuje na to, by spektakl miał spaść z afisza. Co wpłynęło na taką popularność?

Pomysłodawczynią Ustrzyckiego Teatru Dramatycznego jest Grażyna Kaznowska, aktorka i reżyserka, którą mieszkańcy regionu znają jako założycielkę młodzieżowego Teatru Formy PARRA. Po latach zdecydowała, że czas pójść dalej i założyła amatorski teatr dla dorosłych. Ogłosiła casting, zebrała ekipę. Jest ich dziesięcioro, w wieku od 16 do 64 lat: nauczycielka niemieckiego, rehabilitantka, menedżerka, pracownica domu kultury, pełnoetatowa mama, uczennica, były wiceburmistrz oraz troje zawodowych aktorów.

legów zawodowców wytyczne z pytaniami pomocniczymi do postaci, m.in.: z jakiej rodziny pochodzi, ile ma lat, jakie cechy charakteru. - Po przeczytaniu scenariusza przemyślałam sobie wszystko dogłębnie i „siadło” - dodaje Justyna.

WYCZERPUJĄCE PRÓBY

Aktorzy mają swoją pracę i rodzinę, ale na scenie zapominają o stresie dnia codziennego. - Przyznam, że czasem nam się nie chciało jechać na godzinę 19 i siedzieć do późna. Ale z drugiej strony, gdy wchodzimy na scenę i mamy przy sobie takich wspaniałych kolegów, to negatywna energia znika i zaczynamy się dobrze bawić - opowiada Paulina Kozłowska, sceniczna Claudia McFadden, pierwsza dama amerykańskiej sceny, na co dzień menedżerka na stoku Laworta Ski.

Nie wszystkim łatwo było znaleźć czas na próby. - Przed premierą były zdecydowanie za często - śmieje się Katarzyna Dudzińska, pracownica Ustrzyckiego Domu Kultury, która w spektaklu gra Athenę Sinclair, drugą pierwszą damą amerykańskiej sceny. Jak mówi, pierwsze

w kinie, jedna z pań stwierdziła, że skądś mnie zna. „Czy pani gra w spektaklu Athenę?” - spytała. Odpowiedziałam twierdząco. „A to zaskoczenie” - usłyszałam.

We krwi Justyny gen artystyczny krąży natomiast od pokoleń. Ona sama długo mieszkała w Niemczech i nie planowała, że kiedyś wróci do teatru. Ale spotkała Grażynę Kaznowską. - Pewnego dnia przyszedłam na próbę i już zostałam.

Na początku denerwowała się, jak będzie przyjęta. Ale po premierze posypały się komplementy. - Dzieci w domu mówią nawet do mnie: „Powiedz mamie coś tym śmiesznym głosem”. A znajomi dodają, że na scenie jestem wredną babą. Taka właśnie jestem na scenie i tak mnie mają odbierać - tłumaczy.

Gdy Paulina Kozłowska chodziła do ustrzyckiej „Dwójki”, szkoła słynęła z przeglądów artystycznych, więc dziewczyna praktycznie nie schodziła ze sceny. A teraz? - Lubię się angażować w nowe projekty, jednak nie pomyślałam w ogóle o tym, czy będzie to kolidowało z moją pracą. Na szczęście dużo pomaga mi mój partner, który przejął ode mnie część obowiązków.

leży do tych, którzy są na niego otwarci, a ja wciąż poszukuję czegoś nowego.

Wcześniej był m.in. wiceburmistrzem Ustrzyk Dolnych i wicestarostą bieszczadzkiem. Kiedy przeszedł na emeryturę, postanowił zagospodarować swój czas. - Zobaczyłem ogłoszenie, postanowiłem zadzwonić. Była jednak granica wieku. Grażyna wysłuchała mnie jednak na castingu i zostałem zakwalifikowany. Potrafię pracować i rozmawiać z ludźmi, a teatr to właśnie sztuka rozmowy z widzem. Czuję to, co robię, a może Bozia i talenty dała. Dla mnie to fajna zabawa, a znajomi gratulują i mówią, że dobrze się odnalazłem.

Justyna Kucab teatr kochała zawsze, ale miała z nim kontakt tylko jako widz i przez córkę, która udzielała się aktorsko w teatrze prowadzonym w Lesku przez Grażynę Kaznowską. Zrobiło to na niej piorunujące wrażenie i koniecznie chciała ją poznać.

Gdy tylko się dowiedziała, że w Ustrzykach powstaje teatr, poczuła, że nie może jej w nim zabraknąć. - Zgłosiłam się dzień po castingu. Na szczęście Grażyna kazała mi przyjść na pierwsze spotkanie i udało się - mówi sceniczna asystentka Ateny, Murphy Stevens.

Ogromne wsparcie na nowym etapie życia dostała właśnie od swojej czternastoletniej córki. - Dała mi mocnego kopa i życzyła powodzenia. Jest ze mnie dumna i szczęśliwa, że mogę się realizować w ten sposób - podkreśla.

ZAWODOWCY ICH CHWAŁA

Przemysław Gołębiowski w Bieszczady przyjechał z Białegostoku - za żoną, która pochodzi z Jankowic. Ukończył krakowską szkołę aktorską, lecz obecnie pracuje jako terapeuta zajęciowy w Warsztatach Terapii Zajęciowej w Huzelach. - Miałem nadzieję, że znajdę pracę w zawodzie, ale się nie udało. Najbliższy teatr jest w Rzeszowie, a to za daleko.

Przemek jako jedyny gra dwie role - Pana Pięta, czyli asystenta Claudii, i Francisa - boya hotelowego. O castingu dowiedział się od kolegi z Ustrzyk. - Zapytał, czy idę. „Bo jak ty pójdziesz, to ja też”. No i poszedłem, a on nie - opowiada ze śmiechem.

Wiedział, że to teatr amatorski, ale po 18 latach przerwy chciał wrócić na jakąkolwiek scenę. Swoich kolegów z grupy nie nazwałby jednak amatorami. - Prędkiej siebie, po takiej przerwie. Są świetni, wszystko łapią w mig. Od razu między nami zaiskrzyło.

Na scenie znów poczuł się jak „ryba w wodzie”. - Wiele osób z mojej rodziny jest zaskoczonych, bo wcześniej tylko słyszeli o tym, że kończyłem studia aktorskie. Teraz okazało się, że to prawda - żartuje.

Drugi zawodowiec to Jacek Olak. Do niedawna mieszkał w Warszawie. Informację o castingu znalazł w internecie. - Nie wiedziałem, że to teatr amatorski, ale przyznam, że szukałem takiego miejsca. Chciałem prowadzić warsztaty lub właśnie taki teatr - nie ukrywa.

Spakował siebie, dziewczynę i ruszyli na południe. - Chcieliśmy uciec z dużego miasta, a po rozmowie z Grażyną zobaczyłem, że otwierają się przede mną nowe drzwi, miejsce na realizowanie własnych rzeczy.

On też mówi, że ustrzycka ekipa, to nie tacy amatorzy. - „Ama” to pasja, miłość, a pracować z ludźmi z pasją jest łatwiej niż z zawodowcami.

Jego koledzy są mocno zmobilizowani. - Nie ma wymówek, zawsze przychodzą na próby. Nikt nie pyta jak w Warszawie - po co, dlaczego i za ile? Tu wszyscy chcą robić teatr i bawić się nim. Przed nimi jeszcze dużo pracy, ale za parę lat mogą zdawać egzaminy do ZASP-u i stać się zawodowymi aktorami - przekonuje.

Obaj profesjonalści doceniają też bieszczadzka publiczność. Jak mówią, jest bardziej szczerą niż warszawska. Pokazują to kolejne spektakle, na których nie ma już znajomych, a przychodzą obce osoby. - Równie dobrze mogliby nas obrzucić pomidorami, a okazało się, że wyszedł hit - podsumowują.

Nie tacy znowu amatorzy



UTD po jednym z występów przyjmuje gratulacje od widzów Fot. Andrzej Górski

WSZYSCY SIĘ BAWIĄ

Na scenie Ustrzyckiego Domu Kultury od razu zaiskrzyło. Do opracowania aktorzy dostali wcale niełatwy tekst sztuki, która w innych miastach spadała w afisza po jednym sezonie.

- Ale tu jest inaczej. Grażyna wybrała idealny tekst do tego miejsca i dopasowała do publiczności. Kasia go zregionalizowała i chwyciła - mówi Jacek Olak, jeden z dwóch zawodowych aktorów.

Wszyscy świetnie się bawią. Nie ma rywalizacji, walki o rolę. - Żyjemy jak w rodzinie. Wspieramy się i dzwonimy do siebie. Nawet jak jest jakaś wpadka, to jedna osoba szybko ratuje drugą - mówi Katarzyna Sędzimir, zawodowo rehabilitantka i masażystka.

- Po pierwszych zajęciach byłam tak oczarowana, że nie wyobrażałam sobie, by z nimi nie współpracować. Zawładnęła się od razu fantastyczna atmosfera. Nie chcę robić nic innego - dodaje Justyna Kucaba, prywatnie świetnie poukładana logistycznie pełnoetatowa mama.

Justyna Podolak, czyli sceniczna pani Everretova Osgood - przewodnicząca stowarzyszenia o bardzo dziwnej nazwie, która mocno dała się we znaki dyrektorowi hotelu, zapraszając do ekskluzywnego budynku grupę żołnierzy - przyszła na pierwszą próbę znając tylko Grażynę. - Tu każdy ma artystyczną duszę i podchodzi do pracy profesjonalnie. Nikt nikogo nie ocenia, mamy szacunek do drugiej osoby - zaznacza.

Cała grupa już w czasie prób dostała od ko-

próbę zbiegły się z rozpoczęciem roku szkolnego. - To było troszeczkę kłopotliwe, bo czasem kończyliśmy po 23. Teraz już jest więcej luzu i widzujemy się raz bądź dwa razy w tygodniu.

Teatr wymaga też poświęcenia od szesnastoletniej, najmłodszej w grupie Nikoli Mazur. Zajmuje się oprawą muzyczną - gra na pianinie. Grażyna poszukiwała kogoś do akompaniamentu, a nauczycielka muzyki z UDK Elina Heichel zaproponowała właśnie Nikole. - Zgodziłam się, jestem i nie żałuję tego kroku - mówi dziewczyna. - Grupa jest wspaniała, nie czuję bariery wiekowej. To naprawdę fajni ludzie. Jestem na każdej próbie i mimo że nie jest łatwo, daję radę ze wszystkim - zapewnia uczennica logistyki w Bieszczadzkiem Zespole Szkół Zawodowych.

DLA NIEKTÓRYCH TO NIE PIERWSZYNA

Kilka osób z grupy ma za sobą przygotowanie sceniczne. Katarzyna Dudzińska i Justyna Podolak ćwiczyły wcześniej w Teatrze Formy PARRA. Ta pierwsza grała też z Grażyną w Teatrze Drogi Agrada, gdzie jednak przedstawienia odbywały się w czasie przerw świątecznych. - Teraz mamy projekt dłuższy, ale znajduję czas na pracę i teatr - twierdzi.

W Ustrzyckim Domu Kultury zajmuje się organizacją imprez. Ta praca od dawna była jej marzeniem. - Cały czas mówię z moim czarnym humorem: uważaj na marzenia, bo mogą się spełnić. Kiedyś, gdy pomagałam podczas seansu

WIEK NIE GRA ROLI

Katarzynie Sędzimir teatr grał w duszy od dziecka. Uwielbiała tańczyć i recytować. Dziś, oprócz teatru, który jest dla niej odskocznią od rzeczywistości, można ją usłyszeć w kościelnym chórze. - Chciałam przeżyć jakąś przygodę w życiu, żeby nie było za nudno - stwierdza. I nie jest, gdyż rola dziennikarki Dory del Rio wymaga od niej wręcz akrobatycznych umiejętności. - Jest trochę szalona. Może utożsamili mnie z tą rolą, bo podobno wprowadzam żywioł i humor do otoczenia.

Na początku trochę przeżywała, że jest jedną ze starszych osób w grupie, na szczęście doszedł Zygmun. - Jak to mówią - wiek nie gra roli, ważna jest duchowość i pozytywne nastawienie - dodaje radośnie.

Na scenie wieku nie widać, widać za to jej ogromny temperament. - Sama się zastanawiam, jak to wyszło. Skąd się tam wzięły te moje różne akrobacje? Co prawda, trenowałam ponad dwadzieścia lat judo, lecz niekiedy schodzę ze sceny z siniakami, po twardym kontakcie z deskami - śmieje się aktorka.

Zygmunt Krasowski w teatrze wcielił się w postać dyrektora hotelu Bernarda Dunlapa. Wcześniej prowadził trzydziestoosobowy teatr w szkole podstawowej w Łobzowie. To artystyczna dusza - od 50 lat fotografuje przyrodę i robi zdjęcia portretowe. - Świat na-



LOF znaczy światło i wolność

LOF w niestandardowym składzie (bez Dawida Dziadosza, ale z Oskarem Stelmachem i Szymonem Kopaczem) tuż przed próbą do koncertu kołęd
FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

Kontakt do zespołu na:
www.lightoffreedom.pl

Utworów można posłuchać m.in. na kanale YouTube, wpisując nazwę grupy.

Light of Freedom (LOF)
Swietłana Holichenko-Bosa - wokalistka, Ryszard Kawczyński - gitara, Krzysztof Borek - trąbka, Krzysztof Piątek - puzon, Marian Kawczak - saksofon tenorowy, Andrzej Krauze - saksofon altowy, Dawid Dziadosz - keyboard, Adam Kwitek - perkusja, Dawid Owsiński - gitara basowa.

Gościnnie występują:
Oskara Stelmach - gitara, Szymon Kopacz - keyboard, Klaudia Mielniczek - wokalistka, Emilia Caban - wokalistka, Zuzanna Wrona - wokalistka. (dotyczy projektu „Koledy Razem Zaspiewajmy”).

KULTURA

KRZYSZTOF POTACZALA

Na scenie Ustrzyckiego Domu Kultury kilku mężczyzn rozkłada sprzęt nagłaśniający. Po chwili otwierają futerały z instrumentami – perkusista ustawia zestaw bębnowy i talerzy, wokalistka rozgrzewa głos. Dostrajają gitary, a kwadrans później sala rozbrzmiewa pierwszym jazzowym standardem.

Light of Freedom (LOF) istnieje niespełna półtora roku. Kiedy Ryszard Kawczyński wraz z kilkoma znajomymi powoływał do życia tę grupę, jeszcze nie przeczuwał, że tak szybko się rozrośnie. – Początkowo skład był skromny: ja z gitarą, perkusista, klawiszowiec i to wszystko – opowiada. – Rychło poznaliśmy, że brakuje nam nie tylko kolejnych instrumentów, ale też kogoś do śpiewania. Rozpuściliśmy wici i w ten sposób, za pośrednictwem Wojciecha Szotta, dyrektora Ustrzyckiego Domu Kultury, dotarliśmy do Swietłany.

OD GITARY DO SEKCJI DĘTEJ

Młoda Ukrainka uczyła wtedy języka angielskiego w Szkole Podstawowej w Ustjanowej. Przyjechała do Polski na dłużej po agresji Rosji na Ukrainę z 250-tysięcznego Kropiwnyckiego w centralnej części kraju, gdzie była zaangażowana m.in. w działalność muzyczną. – Kiedy zaproponowano mi przesłuchania, od razu się zgodziłam – mówi z uśmiechem kobieta. – Brakowało mi takiej aktywności, częstego śpiewania nie tylko solo, ale też z zespołem.

Jej czysty, mocny głos z miejsca zachwycał. A płynny angielski pozwolił śpiewać Swietłanie bez topornego akcentu. Mogła, przynajmniej, śpiewać też w języku polskim, zna go dość dobrze, bo przez lata odwiedzała „nad Wisłą” pracującego tu ojca, jednak w tym przypadku wschodni akcent mógłby przeszkadzać.

– Już mieliśmy trzon, ale wieczorami myślałem o czymś więcej – zdradza Ryszard. – Marzyła mi się sekcja dęta, by brzmienie naszej formacji nabrało głębi i dynamiki. Chciałem grać nie tylko pop i rock, lecz także utwory jazzowe lub z pogranicza jazzu. Zadawałem sobie wciąż to

samo pytanie: gdzie znajdę w Ustrzykach i okolicy takich muzyków? Nie miałem rozeznania, sam ledwie lat mieszkałem w tym regionie, jednak czasami wystarczy trochę poczekać.

Zyciem często rządzą przypadki i właśnie przypadek sprawił, że do grupy dołączyli muzycy z saksofonami, trąbką i puzonem. – Aż kipiałem z radości, wreszcie miałem to, o czym śniłem po nocach – śmieje się Ryszard.

ODLEGŁOŚĆ NIE MA ZNACZENIA

Swój pierwszy koncert LOF zagrał w maju zeszłego roku w Ustrzykach, ale jeszcze w pierwotnym, skromnym zestawieniu. Potem były dwa, trzy kolejne występy, lecz tak naprawdę publiczność doceniła grupę, gdy na scenę wyszedł obecny skład – dziewięć osób! To już był band silny osobowo i brzmieniowo. – Dzisiaj nawet stricte rockowe kapele chętnie korzystają z sekcji instrumentów dętych, bo mają świadomość, jak są ważne dla jakości prezentowanych utworów – przyznają zgodnie członkowie Light of Freedom.

Skąd ta nazwa? Czy aby nie nadzbyt patetyczna? – E, nie, dlaczego? – pyta retorycznie Ryszard i dodaje, że została zaakceptowana przez wszystkich muzyków formacji. – Zarówno światło, jak i wolność to pozytywne terminy, kojarzą się powszechnie z czymś ważnym i ciepłym.

Ale jest też inne odniesienie. Imię Swietłana (w Ukrainie mówią: Switłana) oznacza: jasna, świetlista. W tym sensie nazwa grupy i jej wokalistka stanowią doskonałe połączenie, choć to absolutny przypadek.

Raz w tygodniu spotykają się w sali głównej UDK i godzinami ćwiczą. Ryszard, Swietłana, Adam czy Marian mają blisko, ale niemal cała sekcja dęta dojeżdża z Brzozowa i okolic (60 km!), a basista z Baligrodu (45 km). – To nie przeszkadza – mówi Krzysztof, grający na trąbce. – Jeśli w zespole panuje dobra atmosfera, kilometry pokonuje się bez bólu. Nawet w paszkiudną pogodę, jaka przydarzyła się ostatnio, gdy mocniej zaatakowała zima.

Basista Dawid uzupełnia: – Niby do Ustrzyk nie tak blisko, ale człowiek silnie żyje muzyką, więc czeka z niecierpliwością na kolejne spotkanie.

MUZYKA ŁĄCZY POKOLENIA

No więc rozkładają instrumenty i grają – od rzeczy lżejszych, rozgrzewających, aż po znacznie

trudniejsze i poważniejsze, włącznie ze standardami jazzowymi. Te wymagają od muzyków już sporych umiejętności. Niektórzy szlifowali je w szkołach muzycznych, inni są wyłącznie samoukami, ale z nieprzeciętnym talentem popartym pracą. – Nie wiem, czy mam szczególnie talent, wiem za to, że od kiedy gram w Light of Freedom, rozwijam się znacznie szybciej – nie ukrywa saksofonista Marian.

Bo nigdy nie jest tak, żeby nie mogło być lepiej. To dlatego ćwiczą codziennie w domu, a potem wspólnie dopracowują utwory na próbach. Bywa, że dołącza do nich młodzież z ustrzyckiego liceum ogólnokształcącego. – Pewne projekty robimy razem i muszę przyznać, że to nieźle wygląda – tłumaczy Ryszard. – Najważniejsze, że na scenie wszyscy doskonale się uzupełniamy, a różnice wieku nie mają znaczenia. Zresztą nie od dziś wiadomo, że muzyka łączy pokolenia.

Ale ktoś musi być szefem, liderem; ktoś, kto panuje nad całością. Kiedy pytamy o tę kwestię, muzycy patrzą po sobie i tylko się uśmiechają. W końcu Ryszard mówi żartobliwie, że wszyscy mają głos, ale on decydujący... Po chwili wskazuje na Swietłaną: – To ona rządzi! Bezapelacyjnie! – Ja, absolutnie! Przecież tylko śpiewam...

Mają za sobą kilka wspólnych występów przed

publicznością (m.in. z okazji Dnia Matki, podczas ustrzyckiego finału WOŚP), lecz niebawem kolejne wyzwanie. 6 stycznia w UDK zagrają koncert kołęd i pastorałek. 17 utworów, specjalnie zaaranżowanych, ma zachwycić odbiorców. – Przygotowujemy się do tego projektu bardzo intensywnie – zaznaczają zgodnie. – To ma być wyjątkowe wydarzenie, które dostarczy widzom niezapomnianych wrażeń. Już teraz gorąco zapraszamy.

STĄD DO PRZYSZŁOŚCI

To najbliższy czas, a co później? Mówią, że nieustanna praca, a jesienią, wkrótce po Wszystkich Świętych, organizacją zaduszek jazzowych. – Chcielibyśmy stworzyć w Ustrzykach coś, co na stałe wpisze się w kalendarz, i będzie niezapomnianym doświadczeniem – tłumaczy gitarzysta Ryszard. – W Polsce podobne imprezy cieszą się dużą popularnością, to dlaczego nie miałyby się udać w Ustrzykach?

Na razie Light of Freedom skupia się na prezentacji utworów innych wykonawców, np. grupy Queen czy Franka Sinatry, jednak w przyszłości chce zaprezentować autorską twórczość. Jest też w trakcie poszukiwania osoby, która grałaby na instrumentach perkusyjnych. Wtedy brzmienie rockowo-jazzowego bandu byłoby jeszcze ciekawsze.

*Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia
życzymy Państwu chwil wypełnionych radością
i miłością, niosących spokój i odpoczynek,
by w życiu zawsze panowała
ta niepowtarzalna świąteczna atmosfera.
Wiele budujących myśli, energii potrzebnej
do osiągnięcia wszystkich zamierzonych celów
oraz wspaniałego Nowego Roku
obfitującego w pasmo sukcesów!*

Bogusław Kochanowicz
Wójt
Gminy Czarna

Jan Podraza
Przewodniczący
Rady Gminy Czarna



Jeżeli święta Bożego Narodzenia kojarzą Ci się ze stertą zadań do wykonania, a nie z czasem, kiedy należy zwolnić i uważniej przyjrzeć się rodzinnym relacjom, najwyższa pora zmienić nastawienie!

To naprawdę możliwe, czyli pięć sposobów na święta bez „napinki”

Wrót wspomnieniami do dzieciństwa, kiedy z wypiekami na twarzy obserwowało się niebo w poszukiwaniu pierwszej gwiazdki. Wyobraź sobie, jak zatapiasz zęby w najpyszniejszym makowcu na świecie, a potem bez skrępowania bierzesz następny kawałek i jeszcze jeden... Jak przeżyć święta w spokoju i dobrym humorze? Zdradzamy kilka sprawdzonych patentów!

PO PIERWSZE - PRZYGOTUJ WŁASNĄ WIZJĘ ŚWIĄT

Największą bolączką każdej gospodyni jest taki dobór świątecznych potraw, by smakowały wszystkim gościom. Tymczasem przy rodzinnym stole spotykają się często przedstawiciele wielu pokoleń czy odmiennych narodowości, z których każdy ma swoje własne przyzwyczajenia kulinarne. Zamiast wpadać w pułapkę chęci zorganizowania perfekcyjnych świąt dla każdego, wyznaczaj święta z myślą o sobie! Weź kartkę papieru i przygotuj listę potraw, które kochasz jeść i przygotowywać dla swoich gości. Niech punktem wyjścia do udanych świąt będzie Twoja lista marzeń, a nie lista oczekiwań Twoich gości.

PO DRUGIE - SPRYTNIE DELEGUJ PRACĘ DOMOWE

Wiedząc już dokładnie, co chcesz zrobić, by wyczarować swoją wersję udanych świąt, rozpisz każde zadanie na etapy – małe kroki, których wykonanie zajmuje czasem kilka chwil. Zaznacz zadania, które sprawiają Ci największą przyjemność, a resztę bez skrępowania deleguj na pozostałych członków rodziny. A co zrobić, gdy „na pokładzie” pojawia się bunt żaglowy?



FOT. ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE/PIXABAY

Najlepszym sposobem na rozładowanie przedświątecznej atmosfery jest jedzenie i odrobina rozrywki. Jak je połączyć? Zanim przystąpisz do delegowania zadań, upiecz Muffinki na ostro z żółtym serem, na które przepis podajemy pod tekstem. Przed włożeniem do piekarnika, włóż do każdej muffinki karteczkę z papieru do pieczenia, na której znajdzie się zadanie do wykonania. Podział zadań nie musi być sprawiedliwy – niech o ilości obowiązków zadecyduje apetyt, a z naszym przepisem gwarantujemy, że zadania rozejdą się błyskawicznie!

PO TRZECIE - PODCHODZ DO ZAKUPÓW STRATEGICZNIE

Czy to nie dziwne, że na myśl o przedświątecznych zakupach zamiast cytowań z kołęd, przypominają nam się cytaty ze „Sztuki wojny”? Hipermarkety przed świętami przypominają krwawe pola bitwy, na których nie bierze się jeńców. Już na samą myśl może się zrobić słabo. Tymczasem

kluczem do sukcesu jest odpowiednia strategia. Zamiast na ilość rzeczy w koszyku – patrz na ich jakość. Nie daj się złapać w sidła marketingowych sztuczek i oferty trzech kiepskiej jakości produktów w cenie dwóch. To ty narzucaj własne zasady.

PO CZWARTE - ZGOTUJ GOŚCIOM GORĄCE PRZYWITANIE

Na polskich stołach, nie tylko od święta, królują zupy. Nie ma Bożego Narodzenia bez barszczu z uszkami, pachnącej lasem zupy grzybowej lub delikatnej, ale niezwykle aromatycznej zupy rybnej. Zupy przyjemnie rozgrzewają żołądek, by w toku całej wieczery mógł łagodnie przyjąć pozostałe dania. Ciekawą modyfikacją tradycyjnego przepisu na zupę grzybową jest podanie jej w formie zapieczonych z żółtym serem (przepis pod artykułem).

Najważniejszym czynnikiem wpływającym na łatwość tpienia się sera jest jego wilgotność. Sery o większej wilgotności topią się

znacznie lepiej ze względu na luźniejszą rozłożenie białek mleka uwalniających się podczas produkcji sera.

PO PIĄTE - PAMIĘTAJ O ISTOCIE BOŻEGO NARODZENIA!

Święta Bożego Narodzenia rządzą się swoimi prawami. Królują w nich atmosfera magii i tajemniczości. To także czas dawania – prezentów, uwagi czy wspólnie spędzanego czasu. A może w tym roku podarujesz swoim bliskim „święta na wynos”?

Domowe przetwory, pełne korzennych i cytrusowych aromatów lub kolorowe pierniczki i kawałki puszy-

stego drożdżowego ciasta z pewnością umilą niejedną zimową wieczór. Przygotuj zatem sporą ilość stoiczek różnej wielkości. Na każdym z nich napisz markerem życzenia – ale takie prosto od serca – i wypełnij je po brzegi ulubionymi smakołykami: esencją czerwonego barszczu, aromatyczną zupą grzybową, pieczolowicie doprawioną kapustą z grzybami lub rozpylającą się na języku kutią. Pamiętaj, że podarunki, które zostały przygotowane własnymi rękami, mają największą wartość i na długo pozostają w naszej pamięci. Tak właśnie rodzi się świąteczna tradycja! **MPR**

Muffinki na ostro z żółtym serem

Składniki:

- 250 g mąki pszennej
- 1,5 łyżeczki proszku do pieczenia
- 150 g sera żółtego w bloku
- 75 ml oleju
- 220 ml jogurtu naturalnego
- 2 jajka
- pół łyżeczki soli
- pieprz, papryka ostra lub chilli
- natka pietruszki i ziola prowansalskie
- 30 g sera żółtego w bloku, na wierzch muffinek
- papryka w proszku do posypania

Wykonanie:

Do miski przesiać mąkę z proszkiem do pieczenia, solą i przyprawami. Następnie dodać jogurt, olej, roztrzepane jajka, starty na tarce ser żółty i ulubione ziola. Całość następnie wymieszać mikserem do momentu uzyskania jednolitej masy. Formę do muffinek wyłożyć papilotkami, napełnić ciastem prawie do pełnej wysokości papilotek. Wierzch posypać startym żółtym serem i papryką. Rozgrzać piekarnik do temperatury 190°C i piec muffinki przez około 20-25 min. Wyjąć, wystudzić na kratce.

Krem z grzybów leśnych zapiekany z serem żółtym

Składniki:

- 2 łyżki oleju rzepakowego
- 1 mała cebula
- 300 g świeżych podgrzybków
- 100 g świeżych kurek
- 200 g sera k topionego kremowego
- 500 ml mleka
- 1 łyżka ciemnego sosu sojowego
- 100 g sera gouda
- sól, pieprz, ziołowy, pieprz czarny do smaku

Wykonanie:

Kurki i podgrzybki oczyścić, pokroić w średnie kawałki i podsmażyć na oleju razem z cebulą pokrojoną w kostkę. Dodać mleko, serek topiony i całość zagotować. Następnie zmiksować i doprawić do smaku sosem sojowym, pieprzami i solą. Przebrać do miseczek żaroodpornych, posypać startym na tarce serem żółtym i zapiec od góry w piekarniku. Udekorować listkami natki pietruszki.

Smacznego!



„W domach z betonu... i na kwitnącej łące...”

Twórczość dwóch zdolnych artystek stała się pretekstem do spotkania ze sztuką w Ustrzyckim Domu Kultury. Pod koniec listopada zorganizowano wieczór autorski pisarki Edyty Wilk i piosenkarki oraz kompozytorki Patrycji Stockinger.

Niezwykły tytuł spotkania, wymyślony przez autorki, zaintrygował gości przybyłych do UDK. Edyta pierwszą częścią nawiązała do swoich noweli „W domach z betonu”, które opowiadają o życiu w blokowisku, a Patrycja do piosenek opowiadających o bieszczadzkiej przyrodzie i ukojeniu, jakie w niej znajduje.

Edyta Wilk mieszka w Sanoku. Pracuje w redakcji Tygodnika Sanockiego, a w czasie wakacji jest przewodnikiem w sanockim skansenie. Najpierw zaczęła pisać bloga o trojce swoich dzieci. Został on doceniony – w 2011 roku kobieta została nagrodzona tytułem „Najlepszej Matki Pisarki”.



Edyta Wilk i Patrycja Stockinger (z gitarą) podczas wieczoru autorskiego w Ustrzyckim Domu Kultury FOT. ANDRZEJ GÓRSKI



- Następnie zaczęłam pisać o ludziach, którzy mnie otaczają - mówiła podczas spotkania w UDK Edyta. - Każdy człowiek jest dla mnie wielką inspiracją. Liczy się każdy, kogo spotykam na swojej drodze. Po prostu kocham ludzi.

Do swych opowiadań jest przy-

wiązana emocjonalnie. Pamięta, gdzie powstało i jakie emocje jej wtedy towarzyszyły. Skupia się w nich głównie na kobietach, opisując ich zmagania z życiem, walkę o miłość czy godność.

Twórczość Edyty najbardziej znana jest z cyklu „W domach z betonu”,

docenionego m.in. przez redakcję Onetu. To opowieść bazująca na jej życiu w bloku. Każdym opowiadaniem czytelnik otwiera inne drzwi i trafia do innego mieszkania, do ludzi i do historii, którą pisze ich życie. Edyta Wilk literami szkicuje i zapisuje rzeczywistość, ale UDK można zoba-

czyć także jej prace plastyczne - szkice wykonane ołówkiem i węglem.

Osiemnaście lat ustrzyczanka Patrycja Stockinger swój minirecital rozpoczęła nostalgiczną piosenką o Bieszczadach i grą na ukulele. To piękna, młoda dziewczyna o mocnym, przesywającym głosie. Pochoodzi z muzycznej rodziny, a miłość do śpiewu zaszczepiły w niej babcia i prababcia.

Swoją przygodę muzyczną zaczęła w szkolnym chórze ustrzyckiej „Jedyńki”. To tam powoli kształtowała się jej pasja. Z biegiem czasu do swego repertuaru dołączyła grę na gitarze, którą doskonaliła w Grupie Gitarowej Ustrzyckiego Domu Kultury. Śpiew i gra na gitarze zaczęły tworzyć harmonijną całość, dzięki czemu zaczęła komponować własną muzykę.

- Inspirację do moich piosenek znajduję w miłości do natury i w osobistych przeżyciach. Piosenkami jest mi też łatwiej przekazać to, co chcę powiedzieć. **paba**



OFERTA WYCIECZEK PTTK SANOK 2023/2024

L.P.	NAZWA WYCIECZKI	TERMIN	CENA Osoby niezrzeszone	CENA czł. PTTK i dzieci
1.	ZAKOPANE- Parki Iluzji- Gubałówka - Kraina Świąta	30.12.2023r.	170 zł	160 zł
2.	SŁOWACJA: Tatrzańska Świątynia Lodowa, Szczyka w Koronach Drzew	30.12.2023r.	170 zł	160 zł
3.	MISKOLC- kąpiele w basenach + degustacja wina na zakończenie roku	30.12.2023r.	200 zł	190 zł
4.	Wigilia po góralsku - Zakopane-Murzasiczle	06.01.2024 r.	280 zł	270 zł
5.	Wigilia po góralsku - Zakopane-Murzasiczle	07.01.2024 r.	280 zł	270 zł
6.	SŁOWACJA: Tatrzańska Świątynia Lodowa, Szczyka w Koronach Drzew	27.01.2024r.	170 zł	160 zł
7.	MALTA - wyspa błękitu (samolot)	30.01-04.02.2024r.	3350 zł	3300 zł
8.	ZAKOPANE+ Snowlandia - Gubałówka	03.02.2024r.	170 zł	160 zł
9.	Cesarski Wiedeń na ferie	03-04.02.2024r.	800 zł	770 zł
10.	Ferie zimowe w Rymanowie Zdroju	05-10.02.2024r.	900 zł	
11.	Ostatki po góralsku : kulig + spasy- ZAKOPANE + Dolina Chochołowska	10.02.2024r.	300 zł	290 zł
12.	Budapeszt + kąpiele termalne na Walentynki	10-11.02.2024r.	650 zł	630 zł
13.	TATRZAŃSKIE KROKUSY	kwiecień	170 zł	160 zł
14.	MAJÓWKA W GRUZI (samolot)	27.04-04.05.2024r.	4450 zł	4400 zł
15.	CHORWACJA- Istria + Słowenia	28.04-04.05.2024	2100 zł	2070 zł
16.	PARYŻ I ZAMKI NAD LOARĄ	28.04-04.05.2024r.	3500 zł	3450 zł
17.	WARSZAWA- 3 DNI	01-03.05.2024r.	770 zł	750 zł
18.	PRAGA+ Jaskinia Punkvy	01-03.05.2024r.	950 zł	930 zł
19.	BUDAPESZT- EGER- SZENTENDRE	01-03.05.2024r.	950 zł	920 zł
20.	HAJDUSZOBOSZLO- 4 DNI	01-04.05.2024r.	1100 zł, 1070 zł, 900 zł dzieci do 12 lat	
21.	OŚWIĘCIM-WADOWICE	18.05.2024r.	200 zł	190 zł
22.	CHORWACJA-DALMACJA	24/25.05-01.06.2024r.	2700 zł	2650 zł
23.	ŚLĄSK OPOLSKI: Góra Św. Anny-Opole- Nysa-Moszna	25-26.05.2024r.	550 zł	530 zł
24.	BARCELONA + COSTA BRAVA	25.05-01.06.2024r.	3800 zł	3750 zł
25.	TAJEMNICZA ALBANIA	25.05-01.06.2024r.	2700 zł	2650 zł
26.	KRACIĄCZYN-PRZEMYSŁ-BOLESTRASZYCE	26.05.2024r.	130 zł	120 zł
27.	POCIĄGIEM PRZEZ ALPEJSKIE SKARBY	28.05-02.06.2024r.	2700 zł	2650 zł
28.	PRAGA+ Jaskinia Punkvy	30.05-01.06.2024r.	950 zł	930 zł
29.	HAJDUSZOBOSZLO- 4 DNI	30.05-02.06.2024r.	1100 zł, 1070 zł, 900 zł dzieci do 12 lat	
30.	TARNÓW- ZALPIE- ZABAWA	01.06.2024r.	160 zł	150 zł
31.	LEGNICA+ KRAINA WYGASŁYCH WULKANÓW	08-09.06.2024r.	600 zł	580 zł
32.	KĄSNA DOLINA- LUSLAWICE- Śladami wielkich kompozytorów	15.06.2024r.	160 zł	150 zł
33.	WARSZAWA - 3 DNI	28-30.06.2024r.	750 zł	730 zł
34.	GRUZIJA na początek wakacji (samolot)	28.06-06.07.2024r.	4800 zł	4750 zł
35.	BOŚNIA I CHORWACJA: Medjugorje- Mostar- Neum- Makarska	28/29.06-06.07.2024r.	2600 zł	2570 zł
36.	WCZASY NAD BAŁTYKIEM- Kolobrzeg	29/30.06-07.07.2024r.	2700 zł, 2650 zł, 2500 zł (dzieci do 9 lat)	
37.	KOTLINA KŁODZKA + SAFARI ZOO+ Adrspach	05-07.07.2024r.	850 zł	820 zł
38.	POCIĄGIEM PRZEZ ALPEJSKIE SKARBY	09-14.07.2024r.	2700 zł	2650 zł
39.	POJEJERZE SUWALSKO-AUGUSTOWSKIE+ WILNO	10/11-14.07.2024r.	1400 zł	1370 zł
40.	HAJDUSZOBOSZLO-3 DNI	12-14.07.2024r.	850 zł, 820 zł, 700 zł dzieci do 12 lat	
41.	PRAGA+ Jaskinia Punkvy	12-14.07.2024r.	950 zł	930 zł
42.	WCZASY NAD BAŁTYKIEM- Leba	12/13-20.07.2024r.	2400 zł, 2350 zł, 2050 zł (dzieci do 14 lat)	
43.	WŁOCHY KLASYCZNE	16-24.07.2024r.	1380 zł + 300 EURO	
44.	SALZBURG+ KRAINA JEZIOR ALPEJSKICH	17/18-21.07.2024r.	1850 zł	1820 zł
45.	KOLONIA NAD BAŁTYKIEM- Jastrzębia Góra	17/18-25.07.2024r.	2000 zł	
46.	POZNAŃ- BERLIN- POCZDAM- KÖRNİK	24/25-28.07.2024r.	1500 zł	1470 zł
47.	HAJDUSZOBOSZLO-3 DNI	02-04.08.2024r.	850 zł, 820 zł, 700 zł dzieci do 12 lat	
48.	WCZASY NAD BAŁTYKIEM - Rowy k. Ustki	05/06-15.08.2024r.	2700 zł, 2650 zł, 2100 zł (dzieci do 8 lat)	
49.	POCIĄGIEM PRZEZ ALPEJSKIE SKARBY	06-11.08.2024r.	2700 zł	2650 zł
50.	KOLONIA NAD BAŁTYKIEM- Leba	13/14-21.08.2024r.	2000 zł	
51.	WCZASY NAD BAŁTYKIEM- Jastrzębia Góra	14/15-23.08.2024r.	2300 zł, 2200 zł, 1900 zł dzieci do 10 lat	
52.	PRAGA+ Jaskinia Punkvy	15-17.08.2024r.	950 zł	930 zł
53.	HAJDUSZOBOSZLO-4 DNI	15-18.08.2024r.	1100 zł, 1070 zł, 900 zł dzieci do 12 lat	
54.	Wczasy w BULGARI: Stoneczny Brzeg- Neseber	22/23-31.08.2024r.	2800 zł	2750 zł



PTTK Oddział „Ziemia Sanocka” w Sanoku
ul. 3 Maja 2, 38-500 Sanok
Tel. 13 46 321 71, kom. 508 066 679
www.pttk.sanok.pl

ZDROWIE

Panowie, nie bójcie się lekarzy

Panuje przekonanie, że mężczyźni częściej niż kobiety zaniedbują swoje zdrowie i zazwyczaj zgłaszają się do lekarza dopiero wtedy, gdy boli. Zapominają również o regularnych badaniach profilaktycznych. Czy to prawda? Niestety tak, choć różnica na szczęście nie jest aż tak duża.

Wśród wszystkich osób korzystających w ubiegłym roku z opieki zdrowotnej na Podkarpaciu, kobiet było o 8 proc. więcej niż mężczyzn. Dalsze statystyki męskiej profilaktyki nie napawają optymizmem.

Za główną przyczynę złego stanu zdrowia uważamy stres i ogólne przemęczenie oraz choroby sercowo-naczyniowe (w tej grupie także nadciśnienie tętnicze i cukrzyce). Ale u kardiologa przynajmniej raz w życiu było tylko 43 proc. mężczyzn. Do urologa, zwłaszcza jeśli nie ma alarmujących objawów, też jest mężczyznom nie po drodze. Boją się wykrycia nowotworu lub innej poważnej choroby (36 proc. mężczyzn), ale także wstydu i skrępowania, które łączy się z samym badaniem urologicznym (33 proc. mężczyzn – dane z raportu „Zdrowie? Męska sprawa!” z 2023 r.).

ZAUFAJ EDUKACJI, NIE WIERZ STEREOTYPOM

Zapraszamy na męską rozmowę z ekspertem, w której lek. med. Kamil Kuć, specjalista onkologii klinicznej z Wojewódzkiego Szpitala w Przemyślu odpowiada na ważne pytania. Wskazuje, które nowotwory męskie występują najczęściej i kto może być na nie narażony oraz podpowiada, w jaki sposób przekonać mężczyzn do badań. – Gdy nie będziemy wykonywać badań profilaktycznych, pamiętać o zdrowym trybie życia, to niestety może być tak, że choroba sama o sobie da znać. Wtedy będzie jednak zdecydowanie trudniej, aby tę chorobę wyleczyć – mówi lek. med. Kamil Kuć.

Jest wiele możliwych przyczyn, które decydują, że mężczyźni rzadziej zgłaszają się na badania profilaktyczne. W tym kontekście często wymieniana jest m.in. stereotypy na temat zdrowia, związane z samą płcią, ale także z określonymi chorobami i ich wykrywaniem. Z praktycznych doświadczeń, ale także z badań naukowych i analiz, wiemy, że jednym z najskuteczniejszych rozwiązań w tym zakresie jest podnoszenie świadomości zdrowotnej. – Edukacja zdrowotna, zarówno ta prowadzona od najmłodszych lat w szkole, jak i ta kierowana do osób dorosłych w postaci materiałów informacyjnych czy kampanii zdrowotnych, przynosi wymierne efekty wśród mężczyzn i kobiet. Oczywiście, komunikacja zdrowotna powinna być skrojona „na miarę”, adekwatna do konkretnych grup wiekowych, ale także płci – zwraca uwagę dr Paweł Koczkodaj, specjalista zdrowia publicznego, Ambasador Europejskiego Kodeksu Walki z Rakiem w Polsce.

ZAINWESTUJ W DŁUGIE ŻYCIE

Jak wynika z raportu „Nowotwory złośliwe w Polsce” z 2021 roku, średnio 48 mężczyzn każdego dnia dowiaduje się, że ma raka prostaty. Ten nowotwór stanowi już ok. 20 proc. wszystkich rozpoznanych nowotworów złośliwych. Oznacza to, że co piąty mężczyzna zmagający się z chorobą onkologiczną, choruje na raka prostaty. Rak prostaty zajmuje 2. miejsce wśród zgonów z powodu nowotworów złośliwych u mężczyzn.

Na Podkarpaciu w 2022 roku rak prostaty był powodem wizyty u lekarza aż 7919 pacjentów. W tej liczbie są ci, którzy wymagali leczenia i stałej diagnostyki. Ponadto 529 panów zmagano się z rakiem jądra.

Im wcześniej wykryta choroba, tym większa szansa na jej wyleczenie, dlatego tak ważna jest profilaktyka i regularne wykonywanie badań. Czas ma duże znaczenie nie tylko w przypadku chorób nowotworowych. Dzięki badaniom profilaktycznym możesz uniknąć wielu schorzeń,

w tym raka jądra, prostaty, jelita grubego, cukrzycy czy zakrzepicy.

STYL ŻYCIA WPŁYWA NA ROZWÓJ CHOROBY

Blisko 25 proc. panów ma nadciśnienie tętnicze, aż 70 proc. nadwagę, a jedna piąta zmagają się z otyłością. W Polsce zgodnie z Eurobarometrem z 2021 roku 32 proc. dorosłych mężczyzn pali papierosy. Dla porównania, wśród kobiet, odsetek ten wynosi 20 proc.. Dodatkowo, według tego samego badania, w Polsce aż 66 proc. mężczyzn w grupie wiekowej 15+ jest nieaktywna fizycznie. Największe odsetki nieaktywnych fizycznie mężczyzn zaobserwowano w grupach wiekowych 40-54 lata – 73 proc. i 55+ : 88 proc.

Prowadzi to do rozwoju cukrzycy typu 2, nadciśnienia tętniczego, hipercholesterolemii, miażdżycy, zawału mięśnia sercowego, udaru mózgu, choroby układu ruchu, choroby układu pokarmowego, zaburzeń hormonalnych, a także nowotworów.

Nowotworom, które spotykają mężczyzn na całym świecie przynajmniej w 1/3 przypadków można zapobiec, zmieniając styl życia, nawyki i badając się profilaktycznie. Warto zacząć od niewielkich kroków, które mogą zapewnić dłuższe życie:

- zdrowo się odżywiaj. Możesz skorzystać z bezpłatnych planów żywieniowych na portalu Diety NFZ,
- bądź aktywny, ćwicz jak lubisz i unikaj siedzącego trybu życia. Gotowe filmy instruktażowe dotyczące ćwiczeń znajdziesz w aplikacji MojeFizjo+ oraz na stronie Akademii NFZ,
- rzuć palenie i ogranicz alkohol,
- wykonuj samobadanie jąder i prącia,
- raz w roku zrób badania, to m.in. morfologia, badanie ogólne moczu, lipidogram,
- po 40 roku życia regularnie badaj prostatę a po 60 roku życia raz w roku zrób USG jamy brzusznej, aby ocenić m.in. nerki i pęcherz moczowy. Wykaz poradni specjalistycznych można znaleźć w wyszukiwarce „Gdzie się leczyć?”,
- w razie niepokojących objawów zgłoś się do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej,
- Zapoznaj się z zaleceniami Europejskiego Kodeksu Walki z Rakiem
- Zajrzyj do naszego magazynu „Ze Zdrowiem” i dowiedz się jak zapobiegać nowotworom?

NOWOTWORY, KTÓRE NAJCZĘŚCIEJ DOTYCZA MĘCZYZYN

Według najnowszych danych Krajowego Rejestru Nowotworów w 2020 roku nowotwory, które najczęściej występowały wśród mężczyzn w Polsce to:

- rak prostaty • rak płuca • rak jelita grubego.
- To jednocześnie nowotwory, które są najczęstszymi przyczynami zgonów wśród mężczyzn. – Występowanie raka płuca i raka jelita grubego w ogromnej mierze wiąże się z narażeniem na czynniki, których występowanie mężczyźni mogą skutecznie ograniczać samodzielnie w ich codziennym życiu. Chodzi przede wszystkim o narażenie na dym tytoniowy, spożywanie alkoholu, niezdrową dietę czy brak aktywności fizycznej – zaznacza dr Paweł Koczkodaj.

Na Podkarpaciu jest 12 placówek, w których można wykonać darmową kolonoskopię ze zniesieniem. To pierwszy krok w kierunku profilaktyki raka jelita grubego, który rocznie diagnozuje się u około 18 tys. osób w Polsce.

PROFILAKTYKA TO MĘSKA SPRAWA

Nie zwlekajcie i nie czekajcie na „lepszą chwilę”, tylko już teraz sprawdźcie, co możecie dla siebie zrobić. Wejdźcie na:

- Stronę Akademii NFZ i skorzystajcie z bezpłatnego i praktycznego kalendarza badań. Zaznaczcie tylko płeć i wiek, a program zrobi resztę. Pokażemy tam badania profilaktyczne, które powinniście wykonać i gdzie je zrobić. To prostsze niż myślisz.



POCZTA GB

Wizyta studyjna na Lubelszczyźnie

W dniach 24 – 26 listopada przedstawicielekół gospodyń wiejskich z gminy Lutowiska wzięły udział w studyjnej wizycie na terenie gminy Wilków. Zwiedziły Kazimierz Dolny i Lublin, w Rogowie odwiedziły siedzibę Stowarzyszenia Kobiety „Rogowianki”. Panie ze Stowarzyszenia opowiedziały o swojej pracy na rzecz lokalnej społeczności. Ważnym tematem było pozyskanie funduszy z różnych źródeł, współpraca z samorządem i lokalnymi grupami działania.

25 listopada odbyła się konferencja, podczas

której zaprezentowano działalność, osiągnięcia i dorobek uczestniczących kół: KGW Wilków, Stowarzyszenia Kobiety „Rogowianki”, KGW Lutowiska, KGW Smolnik, KGW Stuposiany, KGW Chmiel. Każde z kół przygotowało materiały informacyjne. Promowano Lubelszczyznę i Bieszczady.

Serdeczne podziękowania należą się gospodarzom Dworku Przepiórka w Wilkowie za miłe przyjęcie oraz firmie „Grześ – Bus Bieszczady” Ryszarda Grzegorza za bezpieczną podróż.

Wyjazd odbył się dzięki pomocy finansowej przyznanej kołom gospodyń wiejskich przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Izabela Chyżyńska

Ciepłej i oszczędniej w urzędzie

2 mln 800 tys. zł kosztowała termomodernizacja budynku Urzędu Gminy w Czarnej. Wymieniono dach, stolarke drzwiową i okienną, ocieplono strop i ściany, zainstalowano panele fotowoltaiczne. Działa też zewnętrzny dźwign dla osób niepełnosprawnych.

- Teraz, kiedy koszty energii są bardzo wysokie, zyskamy na energii elektrycznej, a przez docieplenie zaoszczędzimy na zużyciu oleju opałowego w naszej kotłowni - mówi Bogusław Kochanowicz, wójt gminy Czarna.

Finansowe efekty oszczędności będzie można zobaczyć w pełni za kilka miesięcy, po zakończeniu sezonu grzewczego. Jednak już teraz, w trakcie chłodniejszych dni, w budynku jest dużo cieplej, a temperatura w pomieszczeniach regulowana jest termostatami.

Przebudowane zostało wejście do urzędu i schody, przy których zainstalowano zewnętrzny dźwign dla osób niepełnosprawnych. Przed modernizacją miały one olbrzymi problem z załatwieniem spraw w poszczegól-

nych wydziałach. Do budynku można było dostać się tylko po zewnętrznych, stromych schodach, lub przez klatkę schodową w ośrodku zdrowia.

- Budynek urzędu gminy jest dość stary. Budowano go w czasach, kiedy nikt nie myślał o potrzebach ludzi z niepełnosprawnościami i nie dało się w nim zainstalować windy. Mam nadzieję, że to, co zrobiliśmy, wystarczy - mówi Bogusław Kochanowicz.

Teraz ktoś na wózku może bez większego problemu dostać się na pierwsze piętro budynku. Nie ma wprawdzie możliwości wjechania na kolejny poziom, ale wójt zapewnia, że pracownik urzędu załatwi za taką osobę wszystkie formalności.

Remont i termomodernizacja budynku kosztowały blisko 3 mln zł. Gmina z własnego budżetu wyłożyła 1 mln 90 tys. zł, reszta pieniędzy pochodzi z programu Polski Ład. - Poważne roboty były niezbędne. Dach przeciekał, a wiatr hulał po wydziałach, ośrodku zdrowia i gabinecie rehabilitacji. Na remoncie skorzystali nie tylko urzędnicy, ale i pacjenci oraz pacjenci - konkluduje wójt Czarnej. Paba

Reklama

w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22

Pieniądże dla strażaków ochotników

Po milionie złotych trafi do 21 podkarpackich gmin wyróżnionych w akcji „Bitwa o remizy”. W czołówce znalazły się dwa bieszczadzkie samorzady - Cisna i Lutowiska. Pieniądże będą mogły przeznaczyć m.in. na modernizację remiz czy zakup sprzętu.

W całej Polsce w akcji „Bitwa o remizy” wyróżniono 314 gmin, które w ostatnich wyborach parlamentarnych zanotowały najwyższą frekwencję. W jej ramach, w każdym powiecie wybrano gminy do 20 tys. mieszkańców, w których uprawnieni do głosowania wyborcy najliczniej poszli do urn.

Gmina Cisna od lat wykazuje się najwyższą frekwencją wyborczą na Podkarpaciu, w gminie Lutowiska zaś frekwencja sukcesywnie wzrasta. Podczas tegorocznych wyborów parlamentarnych w gminie Cisna głosowało 81,01 proc. uprawnionych, a w gminie Lutowiska 68,99 proc.

Do wyznaczenia jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, które



FOT. ARCHIWUM OSP W LUTOWISKACH

otrzymają dofinansowanie, został powołany zespół złożony z przedstawicieli samorządu, jednostek OSP, PSP oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. W powiecie bieszczadzkim taki zespół zakończył już swoją pracę. Jak informuje Jakub Doliwa, szef gminnych jednostek OSP w gminie Lutowiska, pieniądze podzielono na dwie pule. Kupione zostaną m.in. specjalistyczne stroje strażackie, pom-

py czy środki ochrony osobistej. We wsiach, w których istnieją remizy (nie wszystkie jednostki je mają) zostanie przydzielone po 80 tys. zł na termomodernizację budynków czy poprawę instalacji elektrycznych, by obniżyć koszty ich utrzymania.

Dotacje dla jednostek OSP będą wypłacane w 2024 roku. Strażacy mają dwa miesiące na przygotowanie kosztorysów i złożenie odpowiednich wniosków. Paba

Żeby było nowocześniej

Gmina Lutowiska w 2023 roku po raz kolejny przystąpiła do Podkarpackiego Programu Odnowy Wsi na lata 2021-2025. Program wspiera kluczowe działania służące realizacji Sołectkich Strategii Rozwoju Wsi dotyczące odnowy miejscowości.

Zasadniczym celem jest dostarczenie mieszkańcom podkarpackich obszarów wiejskich instrumentów, w ramach których możliwa staje się integracja i aktywizacja lokalnej społeczności.

Z inicjatywy sołtysa Chmiela Romana Mastyły oraz pozostałych mieszkańców, w 2021 roku przystąpiono do Podkarpackiego Programu Odnowy Wsi na lata 2021-2025. Mieszkańcy sołectwa opracowali strategię rozwoju, a także plan działań priorytetowych.

W perspektywie Chmiel ma być wsią nowoczesną, typowo turystyczną, bezpieczną i wygodną. Zdobrze rozwiniętą infrastrukturą techniczną, wdrażającą innowacyjne rozwią-

zania w gospodarce. Ma dysponować dogodnymi warunkami do rekreacji i zdrowego stylu życia, a jej mieszkańcy powinni dbać o rozwój kultury i tradycji regionu. Wśród działań priorytetowych wskazywali oni na konieczność promocji turystyki oraz integracji mieszkańców.

W ramach tegorocznej edycji programu pn. „Kultywowanie tradycji ludowych, podtrzymywanie i doskonalenie sztuki kulinarnej, rękodzieła artystycznego i ludowego oraz folkloru poprzez organizację corocznego Bieszczadzkiego Święta Chmielu w Chmielu oraz zakup wyposażenia do samodzielnej organizacji imprez plenerowych”, kupiono do remizy-świetlicy w Chmielu stoły, ławy, namiot do organizacji imprez plenerowych oraz zorganizowano 15 sierpnia X Bieszczadzkie Święto Chmielu.

Podczas imprezy odbyły się koncerty Zespołu Śpiewaczego „Senioreczki”, kapel „Połoniny”, „Karpatia”, „Bieszczadzka Ferajna” oraz koncerty Łukasza Nowaka i Janusza Krakow-

skiego. Imprezie towarzyszyły: kiermasz produktów regionalnych i rękodzieła artystycznego, degustacja jada lokalnego, konkurs kulinarny, pokaz warzenia piwa domowego „Chmielowe 2023”, a także pokaz staropolskiej jazdy konnej. Niezwykła atmosfera, bogaty i urozmaicony program sprawił, że wydarzenie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców regionu, jak i licznie odwiedzających Bieszczady turystów.

Podziękowania należą się wszystkim zaangażowanym w realizację projektu: Krzysztofowi Mrozowi – wójtowi Gminy Lutowiska, Romanowi Mastyle – sołtysowi Sołectwa Chmiel, Górskiemu Ośrodkowi Turystyki Jeździeckiej „U Prezesa” w Chmielu, Kołu Gospodyń Wiejskich w Chmielu, Ochotniczej Straży Pożarnej w Chmielu, Gminnemu Ośrodkowi Kultury im. Jerzego Janickiego w Lutowskach reprezentowanym przez Marka Sokoła oraz mieszkańcom Chmiela, którzy z zaangażowaniem i poświęceniem bezinteresownie włączyli się w realizację oddolnej inicjatywy służącej lokalnemu społeczeństwu. MPR

Przesiedlenie wyrzeźbione w drewnie

Matki tulące dzieci, ludzie idący w nieznaną... W Rabem koło Czarnej stanęła przestrzenna instalacja artystyczna „Exodus”, upamiętniająca rodziny przesiedlone z Sokalszczyzny w Bieszczady w 1951 roku.

Ekspozycja rzeźbiarska została zrealizowana przez dziesięcioro uczennic i uczniów Liceum Plastycznego w Lesku. Jej pomysłodawcą jest artysta i nauczyciel z Leska Waldemar Kordyaczny. Stanęła na parkingu w pobliżu dawnej cerkwi greckokatolickiej pw. św. Mikołaja w Rabem. Jak mówił podczas otwarcia ekspozycji Kordyaczny, nowa forma wyzwołała w młodych artystach ogromny zapał, a przede wszystkim emocje i motywację do działania. Uczniowie w swych pracach ukazywali rodzinne dramaty, rozgrywane w czasie przymusowego przesiedlenia.

Odślonięcie instalacji, przy której montażu

pomagali mieszkańcy Rabego, w szczególności Ochotnicza Straż Pożarna, odbyło się 24 listopada. Autorami i autorkami są uczniowie i uczennice klas III i V Liceum Sztuk Plastycznych w Lesku: z klasy III - Roch Kardasz, Gabriela Niedziela, Maja Soliszewska, Zofia Ulan, Kamila Węgrzyn, z klasy V - Karolina Kuczaj, Kamil Leczcowicz, Oskar Neubauer, Kamil Pająk i Karina Piecuch.

- Pamięć trzeba kultywować, a my musimy pamiętać, że przesiedlenie dotyczy dwóch narodów. Najpierw z części Bieszczadów Stalin wygnał ludność ukraińską, a następnie na tej samej zasadzie przybyli pociągami w góry Polacy z okolic Hrubieszowa i Tomaszowa Lubelskiego - podkreśla Bogusław Kochanowicz, wójt Czarnej.

On sam pochodzi z rodziny wysiedlonych, a przy instalacji znajduje się tablica z przygotowanym przez niego tekstem. Píše w nim, w jaki

sposób jego rodzina trafiła w Bieszczady, przypominając o dramacie Polaków i Ukraińców.

Wójt wciąż ma kontakt nie tylko z rodzinami przesiedlonymi na obszar dzisiejszego powiatu bieszczadzkiego, ale też z tymi, którzy musieli stąd wyjechać. - Niektórzy po zawiłych losach trafili do Krystynopola (obecnie Czerwonograda), skąd wysiedlono właśnie moich bliskich. Po 50 latach ci ludzie tu wrócili. Oglądali miejsce, z którego musiały wyjechać ich rodziny i zaprzyjaźnili się z moim ojcem, który miał klucze do cerkwi w Rabem - dodaje Bogusław Kochanowicz.

Praca wykonana przez uczniów „plastyka” jest otwarta, można ją stale uzupełniać. Jeśli będą pomysły na jej rozbudowanie, będzie można ją rozwijać, a gmina ze swojej strony zajmie się pilnowaniem porządku.

Instalacja powstała z projektu edukacyjno-artystycznego, nagrodzonego w ramach V edycji Konkursu Program Grantowy „Wena” Fundacja Rodziny Staraków/Spectra Edu pt. „Co słycać w sztuce?”. Paba



Fragment instalacji plenerowej w Rabem
FOT. MAREK ZIELONKA

OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwały Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych nr LXVIII/916/23 z dnia 14 czerwca 2023 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonej w miejscowości Łobozew Dolny nieruchomości mienia komunalnego, nr LXVIII/917/23 z dnia 14 czerwca 2023 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego oraz nr LXVIII/755/22 z dnia 28 września 2022 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych na terenie miejscowości Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego – Burmistrz Ustrzyk Dolnych o g ł a s z a:

1. I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Łobozew Dolny, oznaczonej numerem działki 280 o powierzchni 0,1948 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 50.000,00-zł

Wadium 5.000,00-zł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00025819/9 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych. Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Przedmiotowa nieruchomość jest wolna od wszelkich obciążeń.

2. I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczonej numerem działki 217 o powierzchni 0,0624 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 52.000,00-zł

Wadium 6000,00-zł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00020412/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych. Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Przedmiotowa nieruchomość jest wolna od wszelkich obciążeń.

3. III publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczonej numerem działki 21/6 o powierzchni 0,1250 ha wraz z udziałem 1/5 części w działce nr 21/5 o powierzchni 0,0650 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 100.000,00 zł

Wadium 10.000,00 zł

Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00020412/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, została wydana decyzja Burmistrza Ustrzyk Dolnych o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu nr 44/21 z dnia 26-04-2021 nr GNP.6730.255.2020 dla inwestycji obejmującej: „budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego na działce nr 21 położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, gm. Ustrzyki Dolne”.

Pierwszy przetarg odbył się w dniu 06 kwietnia 2023 r.

Drugi przetarg odbył się w dniu 21 września 2023 r.

4. III publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczonej numerem działki 21/7 o powierzchni 0,1300 ha wraz z udziałem 1/5 części w działce nr 21/5 o powierzchni 0,0650 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 105.000,00 zł

Wadium 11.000,00 zł

Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00020412/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, została wydana decyzja Burmistrza Ustrzyk Dolnych o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu nr 45/21 z dnia 26-04-2021 nr GNP.6730.256.2020 dla inwestycji obejmującej: „budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego na działce nr 21 położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, gm. Ustrzyki Dolne”.

Pierwszy przetarg odbył się w dniu 01 czerwca 2023 r.

Drugi przetarg odbył się w dniu 21 września 2023 r.

5. III publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczonej numerem działki 21/8 o powierzchni 0,1526 ha wraz z udziałem 1/5 części w działce nr 21/5 o powierzchni 0,0650 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 115.000,00 zł

Wadium 20.000,00 zł

Do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KSZE/00020412/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamiejscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego, została wydana decyzja Burmistrza Ustrzyk Dolnych o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu nr 46/21 z dnia 26-04-2021 nr GNP.6730.257.2020 dla inwestycji obejmującej: „budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego na działce nr 21 położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, gm. Ustrzyki Dolne”.

Pierwszy przetarg odbył się w dniu 01 czerwca 2023 r.

Drugi przetarg odbył się w dniu 21 września 2023 r.

Przetarg odbędzie się w dniu 18 stycznia 2024 r. o godz. 10⁰⁰, w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr A0.17

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkiem Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, najpóźniej do dnia 15 stycznia 2024 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuje, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje prepedek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Z up. burmistrza
Alicja Kisieliewicz,

kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

INFORMACJA

O WYWIESZENIU WYKAZU NIERUCHOMOŚCI

Wójt Gminy Lutowska, stosownie do treści art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023 r. poz. 40) informuje, że w dniach od 7.12.2023 r. do 28.12.2023 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Lutowska wywieszony został wykaz nieruchomości informujący o przeznaczeniu do oddania w dzierżawę w drodze bezprzetargowej działki:

nr 374 o pow. 1,3799 ha

nr 345 o pow. 0,0694 ha

nr 365 o pow. 0,1053 ha

w obrębie ewidencyjnym Lutowska.

Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowska, pokój nr 19, tel. 13 461 0013 wew.35 w godzinach pracy urzędu.

Wójt
Krzysztof Mróz

wieczorne DELFINY



promocja

WEJŚCIE NA BASEN
20% TANIEJ

WEJŚCIE NA BASEN Z SAUNĄ
10% TANIEJ

OD 22 LISTOPADA DO 22 GRUDNIA 2023 r.
W GODZINACH OD 19.00 DO 20.00

CARLA

Narożniki, wersalki, fotele, dywany,
firany, tekstylia, pasmanteria

Dom Handlowy Halicz - partier
Ul. 29 Listopada 6, Ustrzyki Dolne.

Tel. 535 977 280

Godz. otwarcia: pon.-pt. od 9:00 do 17:00, sobota od 9:00 do 13:00

Zapraszamy!



GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redaktor naczelny:
Krzysztof Potaczala
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

Wydawca:
Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia,
drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrzenia własnymi tytułami i środkowymi, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54



ZAPRASZAMY DO SKLEPU ADAM MAX ELEKTRO

FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLETT, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



